

KU SZCZYTOM

III

W I L N O

K W I E C I E Ń — M A J 1939

Treść III zeszytu

	Str.
Tu es Sacerdos	201

I

<i>Prof. dr Ludwik Chmaj.</i> Pius XI jako wychowawca ludności	207
<i>Ks. dr Józef Wojtukiewicz.</i> Miłość bliźniego	215

II

<i>Adela Stefanowicz.</i> Rozwój moralnych i religijnych pojęć u dzieci	233
<i>Ks. Prof. dr Michał Sopoćko.</i> Autorytet w rodzinie a wolność dziecka	255
<i>Pr. Mgr Helena Obiezińska.</i> Autorytet szkoły a wolność dziecka	262

III

<i>Ks. dr Józef Wojtukiewicz.</i> Kształcenie i wychowanie przez nauczanie religii	268
---	-----

KU

SZCZYTOM

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY
ZAGADNIENIOM
PEŁNEGO
WYCHOWANIA
KATOLICKIEGO

*Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe,
zstępujące z nieba.*

Objaw. XXI. 2

K W I E C I E Ń — M A J 1 9 3 9

W I L N O

III

T U E S S A C E R D O S

Okres Wielkanocny jest punktem kulminacyjnym życia Kościoła.

Głównym motywem Wielkiego Tygodnia oraz i uroczystość Wielkanocnej jest przede wszystkim Chrystus jako Zbawca i Ofiara, która za nas się oddaje. Opiewa Kościół wielką miłość Chrystusa ku nam okazaną w męce i śmierci oraz tryumfalne Jego zmartwychwstanie.

Istnieje jednak jeszcze jeden tytuł Chrystusa, mianowicie Kapłaństwo, które winno być przedmiotem szczególnym naszych rozważań w tym czasie.

Chrystus jako Kapłan — Ofiarnik staje przed Majestatem Bożym i przedkłada za ludzkość Ofiarę najczystszej.

Chrystus Pan na krzyżu — to w pierwszej mierze Kapłan, bo staje przed Ojcem Swym jako pośrednik. Wzięty z ludu, postawiony w imieniu ludu, by składał ofiarę za lud. Chrystus w czasie swej męki, a zwłaszcza konania na krzyżu jest w najpełniejszej swej godności, bo w godności Pośrednika—Kapłana. Całe dzieło Wcielenia zmierzało do ofiary kalwaryjskiej, a więc możemy powiedzieć, że tajemnica Wcielenia jest tajemnicą Kapłaństwa Chrystusowego.

Kapłaństwo jest czymś z natury społecznym, gdyż zawiera w sobie mandat danego społeczeństwa, w imieniu którego występuje. Nie jest więc to czynność prywatna, osobista Jezusa Chrystusa, ale Chrystusa jako naszego zastępcy, przedstawiciela: On w Sobie niejako skupia całą ludzkość. Jego więc czyn kapłański jest w najwyższym stopniu społeczny.

Kapłaństwo Jezusa Chrystusa bierze swe źródło w miłości, jaką ma Ojciec Niebieski ku Swemu Synowi, a Syn ku Swemu Ojcu w Duchu Świętym, czyli w Miłości. W tworzeniu kapłaństwa Chrystusowego bierze udział cała Trójca Przenajświętsza, a niejako motorem jest Duch Święty, Miłość.

Miłość jest łącznikiem w Łonie Trójcy Przenajświętszej, miłość jest czynnikiem łączności pomiędzy Trójcą Przenajświętszą a ludzkością, ta sama miłość ma być rozlana w społeczności ludzkiej i ją przejmować. Toteż owocem dzieła Odkupienia, dzieła nawskroś kapłańskiego jest jedność dusz w społecznościach chrześcijańskich i jedność społeczności w Kościele św. Ten sam Duch Chrystusowy ma nas łączyć w społeczność Kościoła św. Stąd słusznie mógł św. Piotr nazwać nas „Królewskim Kapłaństwem“. Jesteśmy w Kościele Ciałem mistycznym Chrystusa, a ponieważ Chrystus to Najwyższy Kapłan, przeto i my jesteśmy kapłaństwem.

Zwrócić należy uwagę, że my wchodzimy do Kościoła nie w odosobnieniu, lecz w społecznościach naturalnych. Sakramenty święte, dzięki którym dokonywa się w nas życie nadprzyrodzone indywidualne i społeczne, mają w sobie cząstkę naturalną, choć przede wszystkim zawarta jest w nich wartość nadprzyrodzona przez łaskę Bożą. Sakramenty święte przystosowane są do naszego życia w ten sposób, że przejmują je w całości i we wszystkich formach, a więc i życie indywidualne i społeczne. Już sakrament Chrztu św., przez który człowiek wchodzi do Kościoła św., ma znaczenie społeczne, bo przez ten sakrament dusza staje się członkiem świętej społeczności, Kościoła. Bierzmowanie ze swej natury ma charakter społeczny, bo zmierza do tego, by dać nam siłę do walki w obronie tej społeczności. Sakrament Małżeństwa przebóstwia życie rodzinne. Kapłaństwo stoi na usługach wiernych jako społeczności, gdyż ma za zadanie niecić i podtrzymywać życie nadprzyrodzone.

Funkcjonowanie Kościoła św. to funkcjonowanie kapłaństwa, w którym bierzemy udział. A im życie jest bogatsze, tym ten udział ma być głębszy, większy. Życie zaś społeczne jest bogatsze, aniżeli życie indywidualne, przeto w kapłaństwie Chrystusowym społeczności winne brać głębszy udział.

Chrystus w Sobie skupia całą ludzkość, jest jej przedstawicielem jako Kapłan Najwyższy. Gdy ta ludzkość zespala się z Chrystusem, Jego kapłaństwo dosięga i przejmuje również formy życia społecznego.

W ostatnich czasach zwrócono większą uwagę na udział poszczególnych dusz w kapłaństwie Chrystusowym na mocy łączności w mistycznym Ciele Chrystusa, ale trzeba zaznaczyć, że i życie społeczne podniesione na płaszczyznę nadprzyrodzoną jest funkcjonowaniem kapłaństwa w łączności z kapłaństwem Chrystusowym.

Nie tylko więc ofiary ludzi poszczególnych, myśli i czyny pojedynczych osób winny być uczestnictwem w ofierze i kapłaństwie Chrystusowym, ale także rodziny, narody, państwa i wszelkie inne odmiany życia społecznego. Jak pojedyncze komórki tworzą żywy organizm nie bezpośrednio, lecz najpierw — tkanki i organy, a te dopiero składają się na całość organizmu, tak poszczególni ludzie wchodzą do Kościoła nie tylko jako odosobnione jednostki, ale jako członkowie rodziny, narodu, państwa. Narody winne zdać sobie sprawę z tego, że życie społeczne narodo-państwowe ma być na tej ziemi również naturalnym podłożem do funkcjonowania kapłaństwa Chrystusowego na ziemi.

Chcąc głębiej wniknąć w tajemnice Chrystusowego kapłaństwa, rozważmy dzieje Słowa Wcielonego. Dla ułatwienia możemy przeprowadzić paralelę pomiędzy tajemnicami Różańca a tajemnicami kapłaństwa Chrystusowego. We Wcieleniu biorą udział, oprócz Trójcy Przenajświętszej w znaczeniu ogólnym, dwie Osoby w znaczeniu specjalnym, mianowicie, Syn Boży i Najśw. Marya Panna. Gdy będziemy rozpatrywali tajemnicę Wcielenia od strony Najśw. Maryi Panny, będziemy mieli tajemnice z Jej życia we Wcieleniu, tajemnice te rozważamy przy odmawianiu Różańca św. Gdy zaś będziemy rozpatrywali od strony Słowa Wcielonego, będziemy mieli tajemnice kapłaństwa Chrystusowego.

Pierwszą tajemnicą Wcielenia jest Zwiastowanie. Dla Syna Bożego chwila Wcielenia była pomazaniem na Najwyższego Arcykapłana, to chwila jakby święceń Arcykapłańskich w przeczystym tonie Najśw. Maryi Panny. A słowem

Najśw. Maryi i Panny „Oto ja Służebnica Pańska“ odpowiadałyby słowa wyrażające treść tajemnicy Słowa Wcielonego „Ty jesteś Kapłanem na wieki“.

Chrystus, stając się Kapłanem dla odrodzenia ludzkości, staje się pośrednikiem narodów, czyli wszelkich naturalnych ugrupowań, jak rodzin, zrzeseń i państw. W poczuciu tej świętej jedności w kapłaństwie Chrystusowym możemy powtarzać: „Ty jesteś Kapłanem na wieki, bądź pośrednikiem naszym!“

Drugą tajemnicą Kapłaństwa w łączności z Wcieleniem jest uświęcenie ludzi. Najpierw została uświęcona sama Najśw. Marya Panna, potem w chwili nawiedzenia św. Elżbiety zostali uświęceni przez obecność Chrystusa w łonie Dziewicy św. Jan Chrzciciel i św. Elżbieta. Stosunki rodzinne stworzyły, jakby podłoże do działania łaski uświęcenia przez Chrystusa—Kapłana.

Od chwili, gdy Słowo Boże zstąpiło na ziemię, zaczęło się przebóstwianie ludzkości. Z tej tajemnicy kapłaństwa Chrystusowego logicznie wypływa wezwanie: „oczyszc nas, Panie, z grzechów naszych, byśmy się stali poświęconym naczyniem łaski Bożej“. Naczyniem poświęconym łaski są nie tylko poszczególne dusze, lecz również życie społeczne. Życie duchowe przyrodzone jest podkładem do życia łaski w jednostkach, więc życie społeczne winno być podłożem również dla łaski Bożej, czyli rodzina, zrzeczenie i państwo ma stać się poświęconym naczyniem łaski Bożej. Pogański jest pogląd, że zadanie państwa wyłącznie polega na tym, aby dostarczyć ludziom doczesnych środków do życia.

Trzecią tajemnicą Różańca jest narodzenie Pana Jezusa. Odpowiednią tajemnicę kapłaństwa możnaby wyrazić słowami: „Słowo Ciałem się stało, by się stało darem doskonałym Panu“. Słowo Ciałem się stało, by za nas, z nami i w nas ofiarowane było Panu: za nas wszystkich zespolonych w rodzinę ludzką, z nami, gdy uczestniczymy w Jego ofierze, i w nas, gdy — Chrystus jako Głowa — oddaje się na ofiarę w Kościele św. Do Kościoła wchodzi rodziny, narody i państwa. Chrystus Pan jest więc darem rodzin, narodów i państw, gdy są zespolone w Nim. Zespoleni w ofierze z Chrystusem mo-

żemy więc prosić: „Przyjmij, Panie, ten dar, który składamy w Kościele św.“.

Czwartą tajemnicą Różańca jest ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej. Odpowiednikiem w kapłaństwie Chrystusowym byłaby tajemnica Chrystusa, który został jako dar doskonały złożony w świątyni przez Najśw. Maryę Pannę, którą w tym wypadku możemy nazwać Służebnicą Ołtarza. Gdy Najśw. Marya Panna złożyła na ofiarę Chrystusa, spełniła wolę Ojca Niebieskiego, by Chrystus był za ludzkość ofiarowany. W ofierze Chrystus był zjednoczony z Ojcem w Duchu Św. Ta sama miłość, która pobudziła Słowo Boże do ofiary za nas, jednoczy Osoby Trójcy Przenajświętszej w chwale. Ponieważ my bierzemy udział w życiu Chrystusa, przeto jesteśmy razem z Nim ofiarowani. Świadomie uczestniczymy w tej ofierze, jeżeli jesteśmy jedno w miłości, tak jak jedno są Osoby Trójcy Przenajświętszej w chwale. Toteż z rozważaniem tej tajemnicy kapłaństwa Chrystusowego można połączyć wezwanie; „Boże, Ojcze Wszchemocny, przyjmij nas w Tym, któregoś nam dał, abyśmy jedno byli w ofierze tak, jak Ty z Synem i Duchem Św. jedno jesteście w chwale“.

Piątą tajemnicą Różańca jest znalezienie Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej. Chrystus Pan na pytanie Najśw. Maryi Panny. „Synu, cóżes nam uczynił?“ odpowiada. „Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego potrzeba abym był?“ Zatrzymała Chrystusa Pana w świątyni sprawa Ojca Niebieskiego. A tą sprawą było nic innego jak budowanie żywej świątyni. Żywą świątynią jest Kościół, bo składa się nie z kamieni materialnych, ale z dusz ludzkich i społeczeństw. Budowanie tej świątyni dokonywa się przez wieki i będzie trwać aż do skończenia świata. Trzeba jednak rozumienia tej wielkiej godności, do jakiej zostały powołane społeczności naturalne, a o której zupełnie lub tak mało wiemy i myślimy. Do tej tajemnicy można zastosować modlitwę: „Boże, który z żywych i wybranych kamieni Majestatowi Swemu przybytek na ziemi gotujesz, daj nam rozumienie kapłaństwa Najwyższego Syna Twego, abyśmy przez kapłanów udział w Kapłaństwie wziąć mogli“.

Z ofiary Kapłana Najwyższego powstał Kościół, by w Nim dokonała się ofiara ludzkości zespolonej z Chrystusem. Ofiara jest oddaniem na własność daru na wyraz najwyższej czci, którą oddajemy Bogu, jako uznanie Jego najwyższego panowania nad nami.

Polska ma wszystkie dane do tego, by jako całość uczestniczyć głębiej w kapłaństwie Chrystusowym, mianowicie, jest wiernym czcicielem Najśw. Maryi Panny, pierwszej Służebnicy Ołtarza. Przez ofiarę niewoli naród oczyścił się z przewinień swoich. Temperament polski odpowiada bodaj najbardziej temperamentowi św. Piotra, który zdolny był do wielkiego zapалу, a upadek swój potrafił oplakać w pokucie. Naród bohaterski nie ma na sumieniu krzywdy innych narodów: jest wspaniałomyślny w trosce o dobro innych, a będąc zaś przedmurzem chrześcijaństwa, ponosił dla nich ofiary. Naród zawsze wierny Stolicy Apostolskiej, nawet w czasach antypapieży. Przed Polską stoi zadanie budowania Królestwa Chrystusowego wśród ludzkości. Jeżeli od Polski Pan Bóg zażąda ofiary, zespoli ona nas ściślej w Bogu, a przez to uzdolni jeszcze bardziej do budowania świątyni narodów.

I

PROF. DR LUDWIK CHMAJ

PIUS XI JAKO WYCHOWAWCA LUDZKOŚCI¹⁾

Czasy, które przyjdą, ujrzą i zrozumieją w pełni wielkość duchową Piusa XI. Niemniej już dziś zarówno wyznawcy jak wrogowie Kościoła zdają sobie wyraźnie sprawę, iż odszedł Mąż, który przez lat 17 rządów swoich nawą Piotrową ostrzegał, karmił, uczył, prowadził całą ludzkość bez różnicy wyznań i ras ku wzniosłemu celowi braterskiego pojednania. Przez 17 lat sterowania Kościołem był on zawsze niezłomnym i bezstronnym rzecznikiem praw człowieka, apostołem sprawiedliwości i miłosierdzia, jakim może być tylko człowiek przejęty do głębi serca boską ideą swego świętego posłannictwa. Byстрыm spojrzeniem, które umiało docierać do sedna rzeczy, ujmował on prawdziwe przyczyny zła współczesnego, pracował gorliwie nad duchowym odrodzeniem człowieka. Pius XI był i pozostanie jednym z największych wychowawców ludzkości.

Nikt inny nie był tak jak on do tej roli przygotowany. Kiedy 6 lutego 1922 w wyniku jednomyślnego głosowania kardynał Achilles Ratti został obrany papieżem, był on podówczas mężem 62 letnim wszechstronnie wykształconym i doświadczonym, zasłużonym wielce w służbie nauki i Kościoła, był pełną i har-

Osobowość
Piusa XI

¹⁾ Referat wygłoszony 19 II. b. r. na uroczystej Akademii w Wilnie 19 II. b. r. ku czci ś. p. Piusa XI.

monijną osobowością, umiejącą godzić znakomicie potrzeby życia nowoczesnego z głębokimi wymaganiami ducha religijnego. Już dość wcześnie, bo bezpośrednio po uzyskaniu doktoratu teologii, prawa kanonicznego i filozofii (1882) jako profesor seminarium duchownego w Medjolanie, prowadził pracę społeczną i religijną, zakładając związek nauczycielek katolickich i opiekując się kominiarczykami z Tyrolu włoskiego, którzy bezdomni tułali się po Medjolanie. A kiedy jako doktor Ambrosianum (1888) został dyrektorem owej biblioteki publicznej, rozpoczął intensywną pracę naukową, ogłaszając liczne i poważne dzieła, tak źródłowe jak i historyczne.

Rozumiejąc znaczenie pracy naukowej, ułatwiał on uczyńcom korzystanie z zasobów biblioteki i nawet od kapłanów domagał się, aby „nie zadowolili się wykształceniem, które dawniej uchodziło za dostateczne, ale zdobywali pełniejszą i rozleglejszą wiedzę w różnych dziedzinach, wiedzę odpowiadającą wspaniałemu i powszechnemu rozwojowi nauk, do którego kosztem nadmiernych wysiłków doszła nowożytna cywilizacja“. Był ks. Ratti również zapalonym zwolennikiem należytej pojętej kultury fizycznej. Wraz z Ferrinim, profesorem prawa rzymskiego w Pawii, swoim przyjacielem, uprawiał on turystykę alpejską, wdzierając się na takie szczyty jak Monte Rosa, Matterhorn (4500 m), Mont Blanc, przyczym odkrywał lepsze wejścia i wąwozy, interesował się fauną i florą górską, jako też wyprawami swoich poprzedników, zasłużonych w dziedzinie alpinizmu.

Ale ks. Ratti był nie tylko nauczycielem, działaczem społecznym, uczyńcem, alpinistą,—był on także wiernym synem swego narodu, był patriotą włoskim, świadomym, iż „nie sposób jest się wyzbyć swej narodowości“. Toteż wędrując po górach zwracał uwagę, czy jego przewodnik alpejski włada dobrze językiem ojczystym, poprawiał obce nazwy gór i ścieżek na włoskie i jak każdy prawdziwy patriota, żywił radosną i dumną ufność w przyszłość swego narodu.

Był więc ks. Ratti człowiekiem nowoczesnym, o pełnej kulturze duchowej, o należytych zrozumieniu warunków życia współczesnego i jego wymaganiach, ale zarazem i o głębokiej świadomości religijnej. Sport, nauka czy praca, wszystko miało

na celu udoskonalenie wewnętrzne i chwałę Bożą, wszystko służyć miało współdziałaniu z ludźmi w duchu chrześcijańskiej miłości. W tym duchu działał też ks. Ratti już w Polsce, najpierw jako wizytator apostolski (1918) a następnie od lipca 1919 jako nuncjusz, przekonany, że Polska wierna chrześcijańskiej tradycji, nie przestanie jaśnieć siłami moralnymi, których źródłem jest religia.

Dlatego też kiedy hordy bolszewickie zagrażały stolicy Polski, by dopomóc Polsce do zwycięstwa, nuncjusz Ratti nie opuścił Warszawy, ale niewzruszony pozostał na miejscu, wykazując hart ducha i gotowość ofiarną. I takim niewzruszonym był zawsze. Niewzruszonym bojownikiem o pokój i sprawiedliwość.

Ale tę swoją wielką misję wychowawczą mógł on rozpocząć dopiero w pełni, kiedy po krótkich swych rządach jako arcybiskup mediolański został obrany Namiestnikiem Chrystusowym. Sytuacja, w jakiej znajdował się podówczas świat, a świat katolicki w szczególności była niezwykle tragiczna. Benedykt XV będąc papieżem wojny światowej u schyłku swego życia patrzył na słabnące coraz bardziej polityczne wpływy Kościoła. Była to istotnie Ecclesia depopulata. Klęska i rozpadnięcie się katolickiej monarchii austro-węgierskiej, rosnące wpływy protestantyzmu angielsko-amerykańskiego i laickiej Francji, bankructwo ruchu katolicko-społecznego w Austrii, Hiszpanii i Niemczech, coraz bezczelniej poczynająca sobie masoneria z jednej strony, a propaganda komunistyczna z drugiej — wszystko to zdawało się grozić całkowitą klęską dotychczasowemu światu, zbudowanemu na podstawach humanistyczno - chrześcijańskich.

Pius XI, objawszy rządą apostolskie, nie zawahał się ani na chwilę: a rozpoczął on swoją pracę od ojcowskiego aktu miłosierdzia. Już w kilka dni po zostaniu papieżem wysłał on do Rosji amerykańską misję dobroczynną, a 10.VI 1922 ogłosił list do wszystkich biskupów na świecie, wzywając ich, by urządzili zbiórki na rzecz głodnych mieszkańców Rosji, sam składając na ten cel 2,5 miliona lirów, oraz wydelegował tamże 12 mężów apostolskich dla udzielenia pomocy ludności rosyjskiej.

Misja wychowawcza
Piusa XI

Równocześnie na zjazdach zwycięskich mocarstw, na których rozstrzygały się losy narodów, występował jako rzecznik miłosierdzia i sprawiedliwości i czynił wszystko, by w niczym nie ucierpiała ważność interesów duchowych. Wreszcie w encyklice, ogłoszonej tegoż roku 25.XII, zwrócił się poraz pierwszy z ostrzeżeniem do wszystkich państw i narodów, wykazując, że nienawiść wzajemna narodów i ich walki między sobą mają swoje źródło w nieokiełzanych namiętnościach, zamaskowanych często dobrem publicznym i ojczystym. Przypominał więc światu, że wszystkie narody są częścią wielkiej rodziny ludzkości, związanej węzłem braterstwa, że inne narody mają również prawo do życia i dobrobytu i że nie wolno przenosić korzyści własnej nad prawo sprawiedliwości. Korzyść osiągnięta z krzywdą innych choćby na razie wydawała się znaczną, ani trwała, ani pewną być nie może. Jeśli na świecie ma zapanować pokój prawdziwy uspokajający i przenikający umysły, należy wrócić do zasad Chrystusowych i wiecznego prawa Bożego. Bo tylko wieczne prawa Boże, mogą zbliżyć do siebie różne warstwy społeczne i przejąć całą ludzką uczuciem wzajemnego braterstwa, godność człowieka zbliżyć do majestatu Boga, naprawić obyczaje w życiu publicznym i prywatnym, wzbudzić sumienia rządzących i poddanych. Narody muszą wpiersz oprzeć prawa swego życia i prawie Bożym, muszą uznać Kościół za swego nauczyciela i przewodnika duchowego, musi najpierw zapanować na świecie pokój Chrystusowy, zanim możliwe będzie współdziałanie i współżycie narodów.

Takie były idee przewodnie, zawarte w tej pierwszej encyklice Piusa XI, *Ubi arcano Dei*, które odtąd miały stać się wytycznymi całej jego działalności wychowawczej.

Aby poprowadzić ludzkość przez pojednanie ku królestwu Chrystusowemu, Pius XI daje szczerzy wyraz swojej woli pokoju, usiłując pogodzić poróżnione narody, nawołując do przestrzegania praw moralnych, ostrzegając przed niebezpieczeństwem ostatecznej ruiny Europy. Nie poprzestał on na zawarciu konkordatów z szeregiem państw celem uregulowania w nich spraw kościelnych (Polską, Bawarią, Prusami, Łotwą) ani na utrzymywaniu z innymi normalnych stosunków dyplomatycz-

nych, ale wychodząc z założenia, że władza duchowna papieża nie może i nie powinna zależeć od żadnej ludzkiej władzy, ani podlegać obcym prawom, ale musi być całkowicie i prawdziwie niezależna, zawarł z Włochami 11 lutego 1929 traktat polityczny, głośny układ laterański, na podstawie którego uzyskał od rządu włoskiego uznanie suwerenności Stolicy św. w dziedzinie międzynarodowej zgodnie z jej misją światową oraz zwierzchności papieskiej wyłącznej i absolutnej na terytorium państwa watykańskiego.

Ten ważny układ, kładący kres zadrażnionym stosunkom w państwie włoskim, będący najbardziej widocznym dowodem wysiłków pokojowych Piusa XI, nie tylko przywracał prawa i godność Stolicy św. i dawał swobodę ruchów działalności katolickiej we Włoszech, ale objawiał światu, że ponad wszelką władzę polityczną istnieje prawdziwa moc duchowa, będąca źródłem prawa moralnego, prawd nieomylnych i prawdziwej chrześcijańskiej miłości. W imię tej pomocy duchowej zabierał odtąd Pius XI coraz częściej głos w głośniejszych swoich encyklikach, poruszając w nich wszelkie bolesne sprawy, jątrzące ludzkość, podkopujące ład moralny świata, grożące spaceniem i zatruciem duszy ludzkiej.

Aby zdynamizować i ożywić życie katolickie, rzuca hasło corocznego odrodzenia obyczajowego w święto Chrystusa, ożywia i wzmacnia siły moralne w formie powszechnego aktu zadośćuczynienia za grzechy Zbawicielowi świata, demokratyzuje i upowszechnia praktykę rekolekcji zamkniętych i odświeżając wzory dla życia chrześcijańskiego wynosi na ołtarze szereg świętych. Zakłada instytut archeologii chrześcijańskiej, ożywia Akademię Nauk, popiera uniwersytety katolickie, opracowuje konstytucję apostolską dla śpiewu i muzyki kościelnej w katedrach, kolegiatach, klasztorach, a przede wszystkim organizuje akcję katolicką, broniąc z jej pomocą świętych i nie dających się pogwałcić praw duszy do zdobywania dobra duchowego pod przewodnictwem i pod kształcącą działalnością Kościoła. Pius XI nie poprzestaje atoli na owym przygotowaniu nowych wciąż szeregów do podjęcia walki o cele duchowe życia, myśl jego sięga znacznie dalej, pragnie on widzieć w ramach Kościoła, w owczarni Chrystusowej

wszystkich chrześcijan, pragnie przywrócić jedność Kościoła; z jednej więc strony za pośrednictwem kardynała Merciera prowadzi rozmowy z anglikotolikami, stworzony przez Benedykta XV instytut wschodni na nowo organizuje i zwraca się z apelem do biskupów, aby tworzyli katedry nauki o wschodzie chrześcijańskim i muzułmańskich przy seminariach, a sam zakłada bibliotekę tegoż instytutu.

Wreszcie, podejmując i rozwijając dalej piękną myśl Benedykta XV, kładzie Pius XI silniejszy jeszcze nacisk przy prowadzeniu pracy misyjnej na tworzenie kadr tubylczego duchowieństwa przez zakładanie seminarjów dla krajowców. W tej intencji zaleca opiekowanie się olbrzymią rzeszą maluczkich i ubogich, organizowanie zgromadzeń zakonnych odpowiednich do umysłowości i upodobań krajowców, oraz radzi, aby akcję misyjną unowocześnić i skuteczniejszą uczynić przez korzystanie z doświadczeń naukowych, albowiem żyjemy w czasach, w których same akty bohaterstwa i poświęcenia nie wystarczają.

Ale by ocenić w pełni działalność wychowawczą Piusa XI należy wczytać się w jego wielkie encykliki jak: O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży (31/XII 1929), O małżeństwie chrześcijańskim (31/III 1930) O odnowieniu ustroju społecznego (15/V 1930), O położeniu kościoła katolickiego w Niemczech (14/III 1937), wreszcie O bezbożnym komunizmie (19/III 1937). Słowa w nich papieża są jasne i proste jak prosta jest prawda broniąca godności ludzkiej przeciw poniżeniu, wolności ducha przeciw niewoli, ładu moralnego przeciw zagładzie i roztrójowi. Przyczyn ogromnej deprawacji czasów współczesnych dopatruje się Pius XI w naturalizmie, który czyni człowieka miarą wszystkich rzeczy i z samej ludzkiej natury chce wywieść i wyłącznie ludzkimi siłami chce przeprowadzić wszelki porządek na ziemi. I oto przeciwko tym wszystkim, którzy stoją na gruncie naturalizmu wychowawczego, społecznego czy politycznego mówi wyraźnie Pius XI: Błądzą ci wszyscy, którzy nie chcą uznać przyrodzonej ułomności natury ludzkiej, którzy chcą wszelkie czynności ludzkie wyjąć z pod zależności od Bożego prawa, którzy ośmielają się w błędnym, lekceważącym i niebezpiecznym uroszczeniu poddać badaniu

doświadczeniom i niepowołanym sądom naturalnego porządku, nawet przejawy porządku nadnaturalnego. Oto głosi się autonomję i nieograniczoną wolność dziecka, by osłabić powagę i działanie wychowawcy, przypisuje się dziecku wyłączny prytmat inicjatywy w zakresie swojego wychowania, uprawia się t. zw. seksualne wychowanie, wprowadza się koedukację, wreszcie próbuje się ustalić jakiś powszechny kodeks moralny wychowania, jakgdyby nie istniał ani dekalog, ani prawo ewangeliczne, ani nawet prawo natury, wyrte przez Boga w sercu człowieka.

Pius XI przyznaje, iż wszelki gwałt i despotyzm należy usunąć z wychowania, bo nie jest on właściwym środkiem poprawy, zwraca on także uwagę na konieczność czynnego, stopniowo coraz bardziej świadomego współdziałania dziecka w wychowaniu, odpowiednio do właściwej mu natury, ale nie krępowanie niczym dziecka, czy prewencyjne pouczanie seksualne wszystkich bez różnicy, nawet publicznie, musi paczyć dusze młodociane i czynić je pochopniejszymi do ulegania własnym namiętnościom. Aby tym wszystkim niebezpieczeństwom stawić czoło, zaleca Pius XI stworzenie dla dziecka czystej i szlachetnej atmosfery życia, czuwanie zwłaszcza nad środowiskiem dziecka, wychowanie wreszcie dziecka nie w szkole świeckiej czy mieszanej, ale w szkole katolickiej i zaszczepianie mu zdrowej filozofii życia, bez encyklopedycznej powierzchowności.

Występując z jak najgorętszą obroną dziecka, Ojciec św. potępia nie tylko ów fakt co raz większego pod różnymi pozorami odrywania dziatwy od rodziny, a zwłaszcza wcielania jej do przymusowych organizacyj i zniekształcania jej i deprawowania w związkach i szkołach bez Boga (socjalistycznych, komunistycznych czy hitlerowskich), ale ponadto żąda od władz publicznych roztoczenia serdeczniejszej opieki nad rodzinami biednymi o liczny potomstwie.

Podobnież usiłuje Pius XI położyć tamę rozkładowym tendencjom naturalizmu, jakie on wnosi do małżeństwa i ruchu kobiecego. Broni on godności małżeństwa i jego sakramentalnej świętości i nierozzerwalności i wykazuje bez ogródek, do jakich krańców rozwydrzonej zmysłowości posu-

wają się owi zwolennicy nowoczesnych zapatrywań, którzy uważają małżeństwo za instytucję czysto ludzką, nie tylko wychwalają rozwody, cudzołóstwa, i związane z tym wszelkie występki, ale ponadto ustanawiają nowe formy małżeństwa: terminowe, próbne, koleżeńskie. Wydaje się im, że stwarzają oni tym samym jakąś nową, wyższą kulturę, a tymczasem stracają oni narody kulturalne na barbarzyński stopień jakichś szczepów pierwotnych.

Potępia wreszcie Pius XI fałszywą emancypację kobiet społeczną, gospodarczą i fizjologiczną, która, niszcząc wierność i czystość małżeńską, grozi wypaczeniem kobiecego charakteru i macierzyńskiej godności.

Najgubniejsze atoli skutki naturalizmu widzi Pius XI w komunizmie, który dąży do zniszczenia wszelkiego ładu społecznego i samych podwalin *civitatis humanae*. Podnosząc uroczysty protest przeciwko prześladowaniom chrześcijan w Rosji, w Meksyku i w Hiszpanii, wskazując równocześnie w licznych przemówieniach na gorzkie owoce idei wywrotowych, zrodzonych przez dialektyczny materializm, Pius XI w przepięknej encyklice O bezbożnym komunizmie przypomina kierownikom narodów, że kto chce ratować wolność człowieka, tę duchową podstawę wszelkich norm życiowych, ten musi pamiętać, że świat nie wyjdzie z upadku ani przez walkę klas, ani przez terror, ani przez nadużywanie władzy państwowej, pozbawiającej ludzi wolności, ale jedynie przez powrót do porządku społecznego, prześiąkniętego duchem sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości. Pomny objawionej mądrości Bożej i doświadczenia wieków Pius XI powtarzał nieustannie: Żaden przymus, żadne czysto ziemskie ideały, choćby nawet były same w sobie szlachetne i wzniosłe, nie będą w stanie zastąpić na dłuższą metę ostatecznych i decydujących bodźców, pochodzących z wiary w Boga i Chrystusa.

To też podobnie jak zwalczał socjalizm i komunizm, laicyzm i indywidualny liberalizm, tak samo potępił Pius XI hitleryzm, przewracający i fałszujący moralny porządek rzeczy, wyznający ateistyczny panteizm, ubóstwiający rasę i naród. Dlatego odrzucając pychę nowatorów hitlerowskich, głoszących nieśmiertelność narodu niemieckiego, a w miejsce objawienia

wprowadzających „podszepty krwi i rasy”, znakowi swastyki przeciwstawia znak krzyża, prawu ludzkiemu — Boskie prawo moralne, ciasno pojętemu sportowi — bohaterstwo walki duchowej, przymusowi organizacyjnemu ze strony państwa — posłuszeństwo Bogu i Kościołowi.

W ten sposób nieugięty i stały wzywał zmarły Papież do szanowania godności ludzkiej, do bezinteresownej i czynnej miłości, do harmonijnego kształtowania duszy i ciała, do przestrzegania wiecznego porządku moralnego. W ten sposób bronił on kultury, owej kultury humanistycznej i chrześcijańskiej, umiejącej godzić wymagania osobiste jednostki ze służbą dla społeczności i państwa, i ostrzegał przed barbarzyństwem niszczącym wyższe wartości duchowe, będące podporą trwałego ładu moralnego.

Prawdziwy humanitaryzm, ogromna i szlachetna miłość człowieka, gorący i nieustępliwy zapal chrześcijanina kierowały całą działalnością Piusa XI w kierunku ratowania ludzkości skłóconej i bezradnej i sprowadzenia braterskiego pojednania. Pax Christi in regno Christi — oto był jedyny cel owego „biskupa polskiego” jak sam siebie nazywał, — a przewodnikiem do tego celu była mu wiara nieustraszona — fides intrepida.

JEZUS CHRYSZTUS I N. MARYA PANNA WZOREM MIŁOŚCI BLIŻNIEGO

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali; jakom was umiłował, abyście i wy spodem się miłowali”. (Jan XIII. 34).

Jezus Chrystus przyszedł z apostołami do wiecznika, by poraz ostatni spożyć Paschę. Wiedział, że za kilka godzin pojmają Go i stawią przed sądem, by Go skazać na śmierć. On pójdzie i odda swe życie za ludzi, bo ich umiłował. Dusza Jezusa Chrystusa była jakby rozrzuwniona. Chciał im zostawić pamiątkę swej miłości, swej męki i śmierci, ale pierwszej chciał

ich zachęcić, by miłość mieli jedni ku drugim. Święty Jan Ewangelista, który opisuje najbardziej szczegółowo mowę Jezusa Chrystusa na ostatniej wieczerzy, aż trzy razy przytacza Jego słowa, zachęcające do wzajemnej miłości. „Synaczku! już niedługo jestem z wami... Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali; jakom was umiłował, abyście i wy społem się miłowali“. (Jan. 15, 54). „to jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jakem ja was umiłował“. (Jan. 15, 12). „To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali“. (Jan. 15, 17). Widzimy, że tak bardzo zależało Jezusowi na tym, byśmy się miłowali. Zda się i prosić, i nakazywać i przykładem świecić, całą swoją duszę, zda się, wkładać, by zachęcić do miłości.

Zastanówmy się nad miłością bliźniego co do jej istoty wewnętrznej, jej form i sposobów wprowadzenia w życie, by praktykowanie jej stało się uczestnictwem w ofierze Jezusa Chrystusa. Ofiara Jezusa Chrystusa została spowodowana przez miłość ku nam, przeto i nasza miłość ku bliźnim niech będzie ofiarną.

Jezus Chrystus miłował Ojca Niebieskiego miłością pełną, nieskończoną. Wszystko, cokolwiek istnieje poza Bogiem, jest Jego dziełem i odbiciem Jego doskonałości. Miłość więc Jezusa Chrystusa rozciągała się na wszystkie stworzenia, bo w Ojcu Swoim miłował nas wszystkich, jako rzeczy Boże, jako obraz Ojca Swego. Jednym i tym samym aktem, którym miłował Ojca, miłował i nas, bo miłował w Ojcu.

Następnie, my jesteśmy obrazem Bożym, a Jezus Chrystus jako Syn Boży także jest obrazem Bożym, więc jesteśmy czymś specjalnie bliskim Synowi Bożemu. Ze wszystkich stworzeń, żyjących na ziemi, ludzie mogą chwalić Boga w sposób najdoskonalszy. Wszystko to powoduje w Jezusie Chrystusie niepojętą miłość ku nam.

Ta miłość jest wzorem dla nas, jak mamy miłować naszych bliźnich. Jak Jezus Chrystus nie odłączał miłości ludzi od miłości Ojca Swego, tak samo i my nie możemy oddzielać miłości Boga od miłości bliźniego. Tu i tam zachodzi ten sam akt, tylko przedmiot jest inny. Przedmiot w miłowaniu bliźniego nie jest czymś zupełnie odrębnym od Boga, ale jest tylko

jakby nowym osiągnięciem Boga. Jezus Chrystus z miłości ku nam oddał siebie dla nas i za nas. Oddał najpierw myśl swoją. Myślał o nas, gdyśmy byli w stanie grzechu, myślał, by nas wyratować, myśli obecnie, by nam pomagać na tej ziemi.

Jego miłość ku nam nie jest jakąś zimną i sztywną filantropią, ale serdeczną, czułą miłością. Oddał swoją wolę, a czyniąc nam dobrze, spełniał wolę Bożą. Oddał swe cierpienia, swe wygody, oddał swe życie. Cóż jeszcze mógł uczynić, a nie uczynił?

Oddał się zupełnie, bez oglądania się na swą wygodę, bo oddając siebie wiedział, że pełni przez to wolę Ojca Swego. Pomimo cierpień, pomimo niewdzięczności ze strony ludzi, On zapatrzony był w Ojca Swego, w Jego wolę i w duszę, które chciał oddać Bogu i którym chciał dać Boga. Oddanie się było skore, bez ociągania się. Zawsze chętnie pełnił wolę Ojca, zawsze mówił, że Jego pokarmem jest pełnić wolę Ojca Niebieskiego. Gdy się zbliżała ostatnia chwila przed Jego śmiercią i miał się rozstać z apostołami, aby dać dowód największej miłości przez mękę i śmierć, zamierzył ustanowić pamiątkę tej miłości. Mówił z pewnym rozrzwaniem: „Pożądaniem pożałowałem spożyć tę Paschę z wami, zanim bym cierpiał“. (Łuk. 22, 15).

Oddał siebie nie na jedną chwilę, nie na jeden wypadek, ale na stałe. W życiu swym na ziemi wszystko oddał dla nas. Oddał na stałe siebie w Eucharystii, we Mszy św., w Kościele, w Sakramentach świętych. Obecnie jest w niebie, by nas kiedyś ukoronować wieńcem wiecznej chwały.

Patrzmy dalej jak N. Maria Panna na wzór Jezusa Chrystusa była oddana bliźnim swoim, nam ludziom. Niewiele wiemy o Jej prywatnym życiu na ziemi, ale wiemy, że co miała najdroższego, Syna swego, oddała dla naszego zbawienia. A obecnie, będąc Matką dusz w Kościele, stale jest na nasze zawołanie, za nami się wstawia, nam śpieszy z pomocą, chroni nas, jest naszą Obronicielką i przepotężną Orędowniczką przed Bogiem.

Dzieje N. Marii Panny w Kościele, to są dzieje Jej uczynności w stosunku do nas. Bo Ona doskonale rozumiała, że jesteśmy dziećmi Bożymi, choć w łachmanach, choć czasem

obdarci z cnót, ale jednak w głębi naszej istoty lśni obraz Boży, i dlatego nas miłuje, bo w nas miłuje Ojca Niebieskiego. Wiedziała, że jesteśmy komórkami Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, więc miłość ku Jezusowi rozciąga i na nas wszystkich. Jezus Chrystus i N. Maria Panna dają nam przykład, jaką ma być nasza miłość ku bliźnim.

Wszyscy ludzie są dziełem rąk Bożych, więc wszyscy mają prawo do naszej miłości, a my mamy obowiązek ich miłować. Nikogo nie powinniśmy wyłączać z naszej miłości, czy to będzie ktoś nam miły, czy niesympatyczny. Jakże często tu wykraczamy!

Zdarza się jednak, że dusza, która już zdaje się być posunięta na wysoki szczebel doskonałości, niestety zdradza, może nieświadomie, wielki brak miłości bliźniego. Pewna światobliwa osoba uskarżała się, że miała trudności przy spowiedzi, bo nie miała z czego się spowiadać. Życie układało się dobrze, czuwała nad sobą, aż pewnego razu rozmawiając z innymi, pogodnie o tym i owym, spostrzegła idącą żydówkę i żartem, a może i na serio powiada: „Wstrętna żydówka idzie!” Nie spostrzegła nawet czego jest przejawem takie powiedzenie. Otóż miłość własna nieraz tak dalece nas zaślepia, że nam trudno naprawdę dostrzec w naszych bliźnich obraz Boży i uszanować ten obraz.

Z tej racji musimy powiedzieć, że wszystkich mamy miłować. Wszyscy są dziećmi Bożymi, przeznaczonymi do chwały niebieskiej, odkupionymi krwią Jezusa Chrystusa, więc mamy miłować i nikogo nie wykluczać. A miłość bliźniego w swej istocie jest to wola czynienia dobrze osobie ukochanej. Stąd mamy starać się o życzliwe nastawienie do wszystkich ludzi.

Jednak nieraz może być przesada i pod tym względem mianowicie, mówią, że trzeba wszystkich jednakowo miłować, bowiem jeżeli jednych bardziej miłujemy niż innych, miłość taka nie jest miłością doskonałą. Zwłaszcza w stowarzyszeniach religijnych istnieje przekonanie, że trzeba, by członkowie miłowali się nawzajem w jednakowym stopniu, w przeciwnym bowiem razie nie będzie doskonałej miłości bliźniego.

Wszelka wątpliwość musi ustąpić, gdy najpierw spojrzymy na postępowanie Jezusa Chrystusa, a następnie, gdy uprzytomnimy bliżej racje, jakie przemawiają za różnym stopniem miłości bliźniego.

Jezus Chrystus był doskonałym wzorem, więc nie mogło być w Jego życiu nic niedoskonałego, a jednak widzimy, że nie wszystkich miłował jednakową miłością. Wiemy, że wyróżniał św. Jana, choć i innych apostołów miłował wielce. Napewno więcej miłował Marię i Martę, bo lubił do nich zachodzić w Betanii i tam przebywać. Napewno więcej miłował swych uczniów, aniżeli obojętnych Mu i zmaterjalizowanych mieszkańców Jerozolimy. Więc i my mamy prawo, a czasem i obowiązek, miłować jednych bardziej, aniżeli innych.

Dlaczego miłujemy naszych bliźnich? Bo w nich jest złożona pewna wartość Boża, pewna doskonałość. Otóż jeżeli ktoś ma w sobie więcej doskonałości, należy mu się większa miłość, gdyż Bóg rozdziela doskonałości nierównomiernie, jednym daje od razu więcej innym mniej. Dlaczego tak czyni? Bo chce, by w różnolitości stopniowań lepiej przejawiała się Jego doskonałość. Gdy więc mamy przed sobą kogoś, kto posiada więcej doskonałości, mamy obowiązek otaczać go większą miłością. Cnotliwy człowiek ma prawo do naszej większej miłości, aniżeli człowiek zły.

Nie tylko Bóg rozdziela dary swe nierównomiernie, ale także większa lub mniejsza współpraca z łaską Bożą może spowodować nierówny stopień doskonałości bliźnich. Sponujemy dwoje ludzi, z których każdy otrzymał od Boga jednakowy stopień doskonałości. Jeden przez długie lata współpracując z łaską wzrósł w cnocie, a więc i w łasce uświęcającej — stał się doskonalszym. Inny natomiast nie korzystał z łask i pozostał na niższym poziomie. Albo nie miał jeszcze czasu udoskonalić się, bo jest młodszym. Stąd wynika konkretny wniosek w ustosunkowaniu się do starszych ludzi. Normalnie rzecz biorąc, człowiek, który przeżył wiele lat, powinien być doskonalszym, przynajmniej co do stopnia łaski uświęcającej, jemu więc należy się większa miłość i szacunek.

Zapewne, że i starszy człowiek mógł nie skorzystać z łask, ale to się stało przypadkowo, zasadniczo bowiem powinien

Stopnie
miłości a do-
skonałość
bliźniego

był skorzystać, a tym samym udoskonalić się. A ponieważ my nie jesteśmy powołani do oceniania bliźnich, powinniśmy tak ich traktować, jak gdyby z tej łaski skorzystali, bo taki byłby normalny stan rzeczy. Wszyscy więc starsi ludzie mają prawo do naszej większej miłości i szacunku, chociaż mogą mieć dużo wad, które nawet z biegiem wieku stają się bardziej jaskrawe. Wiemy, że grzechy powszednie nie obniżają poziomu łaski uświęcającej, więc i zasadnicza świętość nie zmniejszyła się, a każdy akt miłości, każde cierpienie, jeżeli było przyjęte w duchu Bożym, podniosło wartość tego człowieka w oczach Bożych.

To jest zasada niezmiennie ważna dla młodszych, by nie powiewać starszymi ludźmi, owszem, by otaczać ich coraz większą miłością. Czasem starsi ludzie stają się dla nas bardziej odrażającymi przez swoje dziwactwa, czy przez swoją starość, ale trzeba umieć trzymać oczy otwarte na Boga. Jeżeli potrafi dostrzec w duszy obraz Boży, gdy dana osoba była młodszą, gdyśmy widzieli cnoty, to tym bardziej umiemy i w starości sięgnąć wzrokiem duszy poza zasłonę materialną ciała.

Z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że ta przestroga odnosi się do młodszych, starsi natomiast mają pamiętać, że może wiele łask zmarnowali, a jakaś młodsza osoba, dzięki swej wielkiej gorliwości już jest doskonalszą i miłszą Bogu. Starsze zatem osoby mają pamiętać także o szacunku i miłości należnej młodszemu.

Rozmaita wartość ludzi jest pierwszą podstawą, na której się opiera stopniowanie miłości jednych ku drugim.

Drugą zasadą stopniowania miłości bliźniego jest jego udzielanie się.

Miłość jest upodobaniem w czymś dobrym. Gdy chodzi o miłość pomiędzy ludźmi, ma ona być miłością przyjaźni, życzliwości. Przyjaźń jest miłością wzajemną, gdy więc ktoś więcej otrzymuje, bardziej powinien miłować tego, od kogo otrzymuje.

Z tego tytułu mamy miłować nade wszystko Boga, bo od Niego wszystko posiadamy. Następnie najwięcej mamy od naszych rodziców, bo życie przyrodzone, które od nich otrzy-

maliliśmy, jest największym dobrem na tej ziemi. Dlatego i miłość do rodziców ma być większa aniżeli do osób obcych. Najwyższa nawet doskonałość nie wymaga, byśmy rodziców miłowali tak samo, jak kogoś obcego. Zresztą to jest rzeczą niemożliwą, bo sama natura nas popycha do większej miłości. Jeżeli św. Jan od Krzyża czasem się wyraża, że trzeba naszych krewnych uważać jak gdyby byli obcy, znaczy to, że nie możemy do nich przywiązywać się, nie możemy przekładać nawet miłości rodziców nad miłość Boga. Czasem dla szybkiego oderwania się od stworzeń, by tym prędzej i głębiej zjednoczyć się z Bogiem, trzeba potraktować i rodziców jako kogoś obcego, ale to powinno być tylko przejściową praktyką, a nie stałą zasadą. Przecież i Pan Jezus napewno swoją Matkę miłował bardziej, niż innych ludzi, choć, gdy sprawa Boża tego wymagała, nie oglądał się na Matkę, że Jej może ubocznie sprawić przykrość, jak to miało miejsce podczas pobytu w świątyni Jerozolimskiej.

Następnie mamy miłować naszych krewnych, bo z nimi dzielimy krew naszych rodziców, jesteśmy bardziej czymś jednym. Wreszcie mamy miłować bardziej naszych rodaków, aniżeli innych ludzi, bo ojczyzna dała nam także wiele, umożliwiła nam rozwój naszej duszy, otrzymaliśmy wykształcenie, obyczaje, zwyczaje, od środowiska w którym żyjemy. Stąd, dzieląc wspólnie trudy i radości stajemy się czymś bardziej jednym.

Nie trzeba myśleć, że człowiek dążący do doskonałości ma się stać kosmopolitą. Owszem, powinien nawet interesować się sprawami swego narodu, nie dlatego, by sobie zaprzętał głowę polityką i w ten sposób narażał się na rozproszenie, ale by sprawy swego narodu mógł przedstawić Bogu, za naród się modlić, by żyjąc wiadomościami o swym narodzie, jednocześnie był łącznikiem pomiędzy narodem a Bogiem. Na modlitwie wówczas można konkretnie przedstawiać Bogu sprawy swego narodu, a miłość ku niemu spotęguje żarliwość modlitwy. Ponieważ narodowość jest czynnikiem naturalnym, przeto i ją należy przepoić duchem nadprzyrodzonym, aby się stała środkiem naszego udoskonalenia. Jednak trzeba uważać, by nie stawiać miłości ojczyzny przed miłością Boga.

Na tej podstawie także ma się opierać wzajemna miłość pomiędzy członkami tego samego społeczeństwa, czy jakiegos stowarzyszenia lub zgromadzenia zakonnego. Nie napróżno w zgromadzeniach zakonnych członkowie nazywają się braćmi lub siostrami. Nie powinno to być zdawkowym słowem, któreby ułatwiało tylko odróżnienie jednego członka od drugiego. Nazwa brat Piotr czy Paweł nie jest synonimem N. 1 czy N. 2, ale ma wyrażać Boże pokrewieństwo. Dlatego miłość pomiędzy członkami danego stowarzyszenia czy zgromadzenia powinna być większa, aniżeli pomiędzy osobami obcymi.

Bóg tak stworzył naturę ludzką, że wydoskonić się może dopiero w życiu społecznym, jak to już rozważaliśmy. Tylko zwierzę nie może się doskonalić, bo natura jego jest wykończona. Wspólne życie w społeczności właśnie zmierza do tego, by umożliwić rozwój poszczególnych jednostek. By społeczność mogła poprawnie funkcjonować, powinna być podobna do żywego organizmu, gdzie jedna komórka żyje dla całości, nie tracąc własnego życia. Życie społeczności nie może być podobne do życia lasu, gdzie każde drzewo stara się dla siebie zagarnąć jak najwięcej soków żywotnych. Społeczne życie nie może być także podobnym do życia hotelowego.

Życie społeczne można porównać do życia organizmu. Żeby organizm normalnie funkcjonował, trzeba by go ożywiał jeden duch. Choć ręka wykonuje inne czynności, a noga inne, jednak ręka służy nieraz nodze, a noga jest na usługach ręki, a wszystko dla utrzymania dobra całego organizmu.

Przynależność do takiej czy innej organizacji wymaga od członków poszczególnych większej miłości wzajemnej, aniżeli od ludzi zupełnie sobie obcych.

Trzeba jednak zaznaczyć, że ludzi zupełnie obcych nie ma, bo wszyscy jesteśmy odkupieni Krwią Jezusa Chrystusa, wszyscy przeznaczeni do tego samego nieba. A jeżeli chodzi o wiernych, wszyscy należymy do jednego Kościoła świętego. Jesteśmy żywymi komórkami tego samego mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa. Poszczególne dusze stanowią osobne komórki, ale Duch Święty ożywia cały ten Boży organizm. Wszystkie komórki działają każda w swoim zakresie nad utrzymaniem

całości organizmu, który zmierza do jednego wielkiego celu — chwały Bożej w zbawieniu dusz ludzkich.

Życie wspólne w Kościele jest świętym obcowaniem i obcowaniem świętych. Jest obcowaniem świętym, bo życie dusz jest wspólne, a ożywia jeden i ten sam Duch Święty, świętość sama. Jest obcowaniem świętych, bo jest wymianą wartości Bożych, jakie posiadają poszczególne dusze, życia łaski, a przez nią życia Trójcy Przenajświętszej.

Życie więc społeczności, mniejszych czy większych powinno być życiem Kościoła św. w świętych obcowaniu, gdzie jest jeden Duch Święty, jeden cel, wspólna praca, wspólne trudy, cierpienia i umartwienia. Jeżeli chcemy, by nasze życie było naprawdę Boże, by społeczność spełniła swoje zadanie, by dusze korzystały ze społeczeństwa, czy będzie nim stowarzyszenie religijne, zgromadzenie zakonne, czy inna organizacja, życie tej społeczności winno być wewnętrznie jak najbardziej zbliżone do życia Kościoła św., ma być stałym realizowaniem dogmatu „świętych obcowania“, to znaczy, że nie inne względy, ale miłość nadprzyrodzona ma przejmować nasze dusze i regulować wzajemne stosunki.

Czasem daje się słyszeć: „Nie mogę miłować tego czy innego człowieka, bo czuję do niego antypatię“. Bardzo łatwo ludzie dyspensują siebie od miłości, powiadając, że przecież sympatii nie można sobie nakazać. Otóż, co innego jest miłość uczuciowa, a co innego miłość woli. Tu chodzi przede wszystkim o miłość woli, miłość zaś uczuciowa może dopomóc i ułatwić. Ponieważ miłość uczuciowa daje nam jednocześnie zadowolenie, zachodzić więc może obawa, że miłujemy daną osobę nie z pobudek nadprzyrodzonych, ale raczej dla własnej przyjemności.

Często słyszymy tłumaczenie, że sympatia czy antypatia jako uczucia naturalne nie dadzą się zmienić. Zapewne, na swe uczucia nie możemy wpływać bezpośrednio, ale możemy wpływać „politycznie“, jak powiadał Arystoteles, a za nim św. Tomasz. Usuwając przyczyny antypatii, a rozwijając inne, któreby przemawiały za miłością, możemy powoli zmienić i samo uczucie.

Miłość
bliżniego
a antypatie

Dlaczego czujemy antypatię? Oprócz innych czynników, czasem czysto fizycznych, wchodzi w grę nasza psychika. Dlaczego nie lubimy kogoś? Bo widzimy świadomie czy podświadomie, że dany osobnik postępuje tak samo jak my, a więc jakby podziela z nami zaszczyt dobrego postępowania, a przecież chcielibyśmy tylko sami być najlepszymi. Podział ten jest jakby odebraniem nam czegoś, a my pragniemy być jako „bogowie“, więc górować nad innymi.

A niekiedy wręcz przeciwna racja wznieca w nas antypatię, mianowicie spostrzegamy, że nasi bliźni inaczej postępują niż my i znowu nas to drażni, bo przecież swój sposób postępowania chcielibyśmy uważać za najlepszy, więc postępowanie innych mimowoli uważamy za gorsze. W odmiennym postępowaniu widzimy jakby rywalizację z naszym sposobem postępowania.

Dlatego, aby uniknąć antypatii, by ją usunąć, trzeba zdobyć większą pokorę, która otworzyłaby oczy nasze na rzeczy Boże w bliźnim. Gdy przyzwyczaimy się patrzeć na bliźniego, jako na rzecz Bożą, a na ujemne jego strony, jako na przejaw nędzy, którą i my mamy, choć w innej formie, wówczas i antypatie się zmniejszą, albo nawet całkiem ustaną.

Następnie mamy miłować nie tylko naszych przyjaciół, ale także i nieprzyjaciół.

Najpierw należy zaznaczyć, że miłość przyjaciół sama w sobie jest czymś większym, aniżeli miłość nieprzyjaciół. Utało się bowiem przekonanie, że miłość nieprzyjaciół jest szczytem miłości bliźniego, że taka miłość daje największą zasługę. Owszem, przekonanie to popierają słowami Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czynicie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was... Albowiem jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? czyż i celnicy tego nie czynią? A jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie? czyż i poganie tego nie czynią“ (Mt. 5, 44—46—47).

Dlaczego miłujemy? Dlatego, że albo w bliźnim widzimy coś Bożego, albo mamy przyjemność z samego miłowania, albo wreszcie przyjemność, płynącą z wzajemnej miłości. Miłość przy-

jaciół jest dobra, bo miłujemy w nich rzeczy dobre, miłujemy ich, bo nam dobrze czynią, sprawia nam przyjemność miłowania ich i doznawanie wzajemności. Ale w tego rodzaju miłowaniu bardzo łatwo o przesunięcie punktu ciężkości z dobra, jakie jest w przyjacielu, na przyjemność, jaka płynie z przyjaźni. Czyli miłość przyjaźni tak łatwo może stać miłością wyłącznie przyrodzoną.

Poganie mieli tylko taką miłość — miłość przyrodzoną. Miłość nieprzyjaciół natomiast wyklucza możliwość przyrodzonej miłości, bo zło, jakie doznajemy od nieprzyjaciela, skłania do oduzy, do nienawiści. Tylko w świetle nadprzyrodzonym możemy miłować nieprzyjaciół.

Następnie, miłość nieprzyjaciół jest aktem doskonalszym, bo przewyciężenie wstrętu, oduzy potęguje miłość nadprzyrodzoną. Otóż, gdy obecnie porównamy akt przyjaźni przyrodzonej z aktem miłości nadprzyrodzonej nieprzyjaciół, bezwarunkowo ten ostatni będzie większy i bardziej zasługujący. Ale gdy porównamy akt miłości wroga z aktem przyjaźni nadprzyrodzonej, musimy przyznać, że ten ostatni jest czymś doskonalszym i większym, w przyjacielu bowiem miłujemy większe dobro, jako doskonalsze odbicie dobra Bożego.

Powinniśmy wdrażać się do miłości bliźniego nie z racji przyjemności, ale z racji dobra, jakie w nim jest, czyli trzymać oczy otwarte na Boga w bliźnim, wówczas czy to będzie przyjaciel, czy nieprzyjaciel, zawsze będziemy go miłowali.

A zresztą, gdy głębiej zastanowimy się, stwierdzimy, że albo wcale nie mamy nieprzyjaciół, albo gdy ich mamy, są oni w pewien sposób naszymi dobroczyncami w dziedzinie nadprzyrodzonej. Swoim złym życiem pokazują nam, jak wygląda brak miłości bliźniego, stwarzają okazję dla nas do spełnienia aktów czystej miłości i przez to chociaż nieświadomie służą dla naszego dobra. Dlatego mają prawo do tym większej naszej miłości. A ponieważ my, korzystając z tych okazji, bardziej się uświęcamy, trzeba więc z wdzięczności starać się doprowadzić nieprzyjaciół do korzystania z życia Bożego.

Jeszcze kilka słów o miłości partykularnej. Na ten temat mogą być rozmaite poglądy. Nie ulega wątpliwości, że miłość partykularna utrzymana na płaszczyźnie nadprzyrodzonej jest

Miłość
nieprzyjaciół

Miłość
partykularna

rzeczą dobrą. My nie posiadamy bowiem nieskończonych zasobów przyrodzonych, nie mamy energii przyrodzonej w ilości niewyczerpanej, dlatego nie możemy udzielać się wszystkim w jednakowej mierze. Zresztą, sami jesteśmy słabi i potrzebujemy podtrzymania, czemu w pewnej mierze zaradza przyjaźń partykularna.

Jednak trzeba bardzo uważać, bo jesteśmy ludźmi, a nie czystymi duchami. Przyjaźń partykularna bardzo łatwo budzi przywiązanie uczuciowe i powoli niepostrzeżenie może stać się wyłącznie upodobaniem jednej osoby w drugiej. Przyjaźń stanie się nie tyle pomocą, co raczej przegrodą pomiędzy nami a Bogiem, i przez nieostrożność może doprowadzić do zupełnego zwichnięcia, a nawet do ciężkich upadków. Dlatego trzeba się strzec, by do przyjaźni partykularnej nie wprowadzać za wiele czynnika uczuciowego. A gdy okoliczności zewnętrzne stwarzają okazję do obudzenia się uczuciowości, należy raczej zaniechać tego rodzaju przyjaźni. Jakże niebezpieczna jest taka miłość partykularna pomiędzy wychowankami w zakładach zamkniętych, albo nawet pomiędzy członkami w zgromadzeniach zakonnych!

Akty miłości
bliźniego

Przejdźmy teraz do konkretnego omówienia miłości bliźniego i rozpatrzmy najpierw nasze wewnętrzne ustosunkowanie się do bliźnich. Należy unikać przesady jak w jednym tak i w drugim kierunku. Jedni bowiem wpadają w zbytnią przesadę i zajmują się za wiele swymi bliźnimi, co nieraz przybiera formę nadskakiwania, wyróżniania i pochlebstwa. Trzeba unikać także innej krańcowości, mianowicie nieczułości, obojętności względem bliźnich. Jest niezmiernie trudno wczuć się w potrzeby naszych bliźnich. Zbывamy ich w wielu wypadkach byle czym, bo ich sprawy wydają się nam banalne, chociaż dla tego, kto zwraca się z tą sprawą, wcale nie jest ona drobną. Powiadają o kardynale Mercier, że gdy przychodził do niego jakiś interesant, tak się zajmował jego sprawą, jak gdyby tylko to miał do załatwienia. Istotnie na daną chwilę miał tylko tę sprawę do załatwienia. Mniejsza o to, czy nas to interesuje czy nie, czy obchodzi dana sprawa, czy jest obojętna, ponieważ mamy obecnie to wykonać jako wolę Bożą, spełnijmy więc jak najlepiej. Ileż to jest wykroczeń pod tym

względem! Mało jest ludzi, którzyby chcieli i umieli wczuć się w potrzeby swych bliźnich. A dzieje się to wszystko dla tego, że nie umieją patrzeć na bliźnich, jak na dzieło Boże.

Jakże inaczej było w życiu Jezusa Chrystusa! Jego czułość, serdeczność, wyrozumiałość wskazują na Jego Serce pełne wczucia się w nasze potrzeby. Gdy ma do czynienia z grzesznikami, jaki jest prosty. Gdy ma uczynić cud, jak się wczuwa w potrzeby danego nieszczęśliwca. Gdy uzdrawia chorego, który leżał przez 38 lat przy sadzawce, czekając na poruszenie wody, jak wczuwa się w jego cierpienia. Powiedzielibyśmy dzisiaj, że Jezus Chrystus postępował ogromnie psychologicznie. Dlatego tak postępował, bo wiedział, czym są ludzie i ogromnie ich miłował.

Najświętsza Maryja Panna daje przykład wnikliwej miłości. Jak piękny rys Jej Serca odsłania się w czasie uczyty w Kanie. „Wina nie mają“ powiada, a gdy Pan Jezus zda się odmówił, Ona jednak wyczuła, że Jezus wszystko robi, więc powiada: „cokolwiek wam powie, uczynicie“.

Jakże jest inne, odmienne Jej zachowanie się od zachowania się wielu dusz pobożnych, które na widok kłopotu bliźniego, powiadają: „cóż to mnie obchodzi“, „to do mnie nie należy“, „nie jest to moim obowiązkiem“. Noszą w sercu jakąś „doskonałość“ sztywną, zimną. Taka doskonałość nie jest podobna do prawdziwej nadprzyrodzonej doskonałości.

Zapewne miłość bliźniego nie wymaga, by się wszystkim kłopotać i trapić, wtrącając się w nieswoje sprawy, ale trzeba umieć wyczuć i delikatną dłonią dotknąć bolących ran, zbolełego serca, a nie ręką szorstką i to w sposób brutalny. Delikatność uczuć w stosunku do bliźnich jest przejawem miłości bliźniego.

Z drugiej strony trzeba umieć przyjąć okazaną delikatność i nią nie gardzić. Gdy się ktoś zbliża do nas ze słowem życzliwym, współczującym, wyrażając chęć przyjscia nam z pomocą, nie wolno nam zmrozić tego czułego wyrazu miłości bliźniego powiedzeniem w rodzaju: „to moja rzecz, proszę się nie wtrącać do nieswoich spraw“. Takie bowiem powiedzenie byłoby wyrazem braku miłości bliźniego, a przejawem ascezy jansenistycznej. Czasem można spotkać tego rodzaju suro-

wych ascetów, którzy w sposób szorstki odrzucają wszelką okazaną im usługę.

Myśli nasze wyrażamy przez mowę. Rozmowę uporządkować jest niezmiernie trudno, tak dalece, że Pismo święte mówi: „Jeśli kto w słowach nie upada, jest mężem doskonałym, który potrafi też całe ciało trzymać na wodzy“. (Jakub 3, 2).

Dar mowy nam jest dany, byśmy okazywali naszą miłość ku bliźnim. Popęd do mówienia zmusza nas do udzielenia swych wiadomości, dzielenia się z innymi tym, co posiadamy. Ale ponieważ w nas jest zakorzeniona głęboko miłość własna, pycha, która nas skłania do poniżania innych, stąd i stałe nadużywanie tego daru. Bezmyślne krytykowanie często jest plagą w życiu wspólnym w społecznościach większych czy mniejszych. Zwłaszcza jeżeli to społeczeństwo żyje swoim życiem zamkniętym, gdy nie ma szerszych zainteresowań, albo gdy nie umie poruszyć głębszych w tym życiu zagadnień, wówczas wszystko się nicuje, wszystko się krytykuje, zatruwając wprost atmosferę wspólnego pożycia. Prowadzi to w następstwie do ogólnego rozgoryczenia, niezadowolenia, a wreszcie podcina wszelką pracę produktywną.

Druga plaga, która przeżera dusze nasze, to są obmowy. Czasem nic się nie stało, drobiazg jakiś, ale ubrany w barwne okoliczności, najczęściej zmyślone, obiega całe społeczeństwo. W zgromadzeniu niekiedy taki drobiazg, np. woda wylana na korytarzu, może być okazją plotek, posądzeń i poniżeń bliźnich. Zasadniczo samo w sobie nic się nie stało, a jednak pogoda współżycia została zakłócona. Obmowa świadczy, że chcielibyśmy wszystkich dopasować do naszych poglądów. W takim razie przynajmniej starajmy się samych siebie dopasować do tych poglądów. Gdy chodzi o nasze rozumowanie, wszyscy jesteśmy mądrzy, ale gdy chodzi o wprowadzenie w czyn tego, o czym rozprawiamy, inaczej się sprawa przedstawia. Jeżeli więc nie potrafimy sami wprowadzić w czyn swych poglądów, nie wymagajmy tak katorycznie, by nasi bliźni do nich się stosowali.

Gdy chodzi o czyn miłości bliźniego, to wszelka uczynność, wdzięczność, cierpliwość, łagodność, jest tego wyrazem.

Nie będziemy specjalnie zastanawiać się nad każdą z nich, a zwrócimy tylko uwagę na wewnętrzne nastawienie, jakie powinno być w czynach miłości bliźniego.

Miłować kogo naprawdę znaczy umieć znaleźć swoje szczęście w szczęściu bliźniego. Gdy potrafimy przenieść miłość, jaką mamy do siebie samych, na naszych bliźnich, wówczas mamy miłość bliźniego pełną. Miłość nie kalkuluje czy się opłaci, czy się nie opłaci. Najpierw dlatego, bo wie, że zawsze się opłaci, jeżeli nie wobec ludzi, to wobec Boga, następnie, mamy wzór w Jezusie Chrystusie i N. Maryi Pannie, że nasza miłość ma być nie wypożyczaniem się, ale oddaniem się bliźniemu. Trzeba się oddać bliźniemu, jak się oddał Jezus Chrystus. Tu można zastosować te cudne słowa kapłana zmarłego w młodym wieku: „Jest samobójstwa sposób Chrystusowy: oddać swe zdrowie, życie, czas i siły na służbę bliźnim czynami nie słowy, i tak przedwczesnej dobieżeć mogiły“.

Św. Paweł powiada: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie Zakon Chrystusowy“. (Gal. 6, 2). Mamy więc nosić ciężary jedni drugich, a nie tylko znosić. Znoszenie jest tylko biernym zachowaniem się. Miłość wymaga, by przyjść i wziąć ciężar bliźniego, jako swój własny i nieść, bo przecież jesteśmy jednym organizmem Bożym. Nasze ciężary i radości są wspólne, więc trzeba wspólnie nieść ciężar życia.

Być słodkim w stosunku do bliźnich, gdy przychodzą do nas z darem, nie jest rzeczą trudną, ale być słodkim, gdy trzeba cierpieć, gdy trzeba dać ze siebie, być łagodnym, gdy nasze nerwy drżą z naprężenia, na to trzeba wielkiego męstwa. Dlatego trzeba się modlić o miłość bliźniego i stałe trzymać oczy utkwione w nasz wzór, Jezusa Chrystusa i N. Marię Pannę, dostrajając nasze serca do Serca Jezusowego i do Serca Matki Miłosierdzia.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga, mianowicie w jaki sposób najpraktyczniej pracować nad zdobyciem miłości bliźniego. Cuota ta jest tak ważna, że bez niej mowy nie ma o miłości Boga. Święty Jan powiada: „Kto mówi, że miłuje Boga, a brata swego nienawidzi, kłamcą jest; kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi, jakże może miłować Boga

którego nie widzi? (I. Jan. 4, 20). Dlatego mamy wszelkimi sposobami się starać zdobyć tę cnotę.

Niejedna dusza męczy się, gdy od wielu lat pracuje nad sobą, a zawsze wymykają się jej akty miłości bliźniego. Niestety, spostrzega, że wykroczyła przeciw miłości dopiero po fakcie. Tyle razy postanawiała, tyle się modliła się o miłość, a oto nie potrafiła siebie opanować i znowu przyszło zniecierpliwienie, znowu szorstkie odezwanie się, czyli, pomimo wysiłków, praca nie postępuje naprzód. Gdy się głębiej zastanowimy nad przyczynami tego zjawiska, musimy stwierdzić, że często nie ma postępu, bo wadliwy jest sposób zabierania się do walki. Oprócz innych czynników, jest jeden niezmiernie ważny w pracy nad zdobyciem cnoty miłości bliźniego. Oto zazwyczaj walczymy o cnotę miłości w sposób negatywny, to zn. postanawiamy sobie, że dziś np. nie będziemy się gniewać, nie będziemy źle mówić o bliźnim, nie będziemy szorstkimi itp. Zawsze „nie będziemy“, zamiast powiedzieć sobie: „dziś będziemy delikatnymi, usługowymi, powiemy coś dobrego o bliźnim itp“. Weźmijmy przykład konkretny i na nim popostarajmy się przypatrzeć, jak ma wyglądać nasza praca.

Suponujmy, że ktoś chce pracować nad zdobyciem miłości bliźniego w formie łagodności, bo najczęściej wykracza szorstkością, niedelikatnością, czasem nawet grubiaństwem. Najpierw uprzytomnić należy, w jakich okolicznościach najczęściej są wykroczenia. Jeden np. grymasi przy stole i szorstko odpowiada przy obiedzie, inny jest opryskliwy w biurze przy pracy zawodowej, ktoś jeszcze nieznosny jest przy współpracy z innymi itd. Otóż wiedząc, że w danym dniu zazwyczaj wykracza w takich okolicznościach, postanawia sobie, że dziś będzie łagodnym, i to nie tylko ogólnikowo postanawia, ale czyni postanowienie szczegółowe, konkretne. Więc w tym czasie, w rozmowie z tym człowiekiem, w takich okolicznościach będzie delikatny, bo chce w bliźnim uczcić samego Jezusa Chrystusa, kimby to nie był ów bliźni. Chce pamiętać, że przecież Jezus powiedział: „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mt. 25, 40). Prosi o pomoc Boga, prosi N. Marię Pannę, uprzytamnia, że w tym czasie odprawia się Msza św., że Bóg czeka na jego

ofiary, że ma więc przynieść także swój chleb ofiarny i wino trudu, przez tę ofiarę ma także złączyć się z ofiarą Jezusa Chrystusa i tak uwielbić Ojca Niebieskiego. Potem stara się pamiętać, że oto w tym czasie ma wykonać swoje postanowienie. Zbliża się godzina np. urzędowania, siada do stołu i widzi, że ktoś otwiera drzwi do biura, jakiś interesant, więc powiada sobie: „uważaj, oto chwila złożenia twej ofiary!“ Czuje jakieś rozdrażnienie, jakby przygnębienie, które najczęściej nastraja go ponuro, a ta ponurość wybucha zazwyczaj w niegrzeczności, lub braku delikatności. Więc stara się rozpromienić nawet swoją twarz, wywołać na twarzy pewien uśmiech i przygotować łagodny ton odezwania się. Jeszcze akt wspomnienia na ofiarę Mszy św. i... oto akt serdeczy, miły, uprzejmy, odezwanie się życzliwe. A zatem grzeczne i uprzejmie odezwanie się interesanta i sprawa się kończy uprzejmym „Bóg zapłać“ lub „dziękuję!“ Czuje, ile go to kosztowało, więc w duszy dziękuje Bogu i cieszy się, że poszedł przed tron Boży akt miłości bliźniego, jako ofiara. Może to być ofiara malutka zewnętrznie, ale ileż ona kosztowała wysiłku!

Trzeba więc starać się o przygotowanie pozytywne, jak mamy zrobić, a nie jak nie mamy robić, bo gdy tylko negatywnie powiadamy sobie, że nie będziemy się denerwować, to jednak, gdy przyjdzie podnieta, niepostrzeżenie wybuchniemy, a dopiero po wybuchu albo w czasie wybuchu spostrzeczemy, żeśmy przecież mieli się nie gniewać. Zapewne, czasem i przy nastawieniu pozytywnym nie uda się być delikatnym, ale jednak łatwiej nam jest pamiętać o postanowieniu, łatwiej przygotować siebie na spotkanie się z trudnością, aniżeli przy nastawieniu tylko negatywnym. Powoli, powoli przy takiej pracy wyrobimy w sobie pewne przyzwyczajenie do obchodzenia się z ludźmi, powoli powstanie nałóg, a więc cnota, wówczas życie nasze pozytywnie będzie się wzbogacało.

W ten sposób mamy pracować nad zdobyciem nie tylko cnoty miłości bliźniego, ale wogóle wszelkich cnót. Dostosując swe życie do ideału boskiego, jakim jest Jezus Chrystus i Jego Matka Najświętsza, dostrajamy swe serce do tętna Serca Matki Miłosierdzia. Życie Mszą świętą nie będzie mile brzmiącym frazesem, ale życiem realnym. Przez zetknięcie się z bliź-

nimi będziemy dosięgali samego Boga. Będziemy mogli zastosować słowa Jezusa Chrystusa, wypowiedziane do św. Filipa: „Filipie, kto mnie widzi, widzi i Ojca“ (Jan. 14, 10). Tak samo, kto będzie patrzeć na bliźniego w świetle Bożym, a nie po ziemsku, będzie sięgał poza zasłonę materialną i w bliźnim dosięgnie Ojca Niebieskiego.

Miłować więc trzeba wszystkich, w rozmaitej mierze, zależnie od stopnia doskonałości, jaka jest złożona w bliźnim. Miłość ma być nie tylko uczuciowa ale czynna, a wszelki akt miłości bliźniego będzie aktem miłości Boga. Wszelki trudłączony ze spełnieniem przykazania miłości bliźniego będzie świadomą ofiarą, składaną stale na Ołtarzu w łączności z ofiarą Jezusa Chrystusa na wzór N. Maryi Panny.

II

ADELA STEFANOWICZ

ROZWÓJ MORALNYCH I RELIGIJNYCH POJEĆ U DZIECI

W roku szkolnym 1957/8 w Poradni Wychowawczej Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w Wilnie przeprowadzone zostały badania nad rozwojem moralnych i religijnych pojęć u dzieci. Zbadano 222 dziewczynki z I, II i III klasy szkoły powszechnej, tj. w okresie poprzedzającym przystąpienie do I Komunii św. Przy badaniu i opracowaniu zdobytego materiału uwzględnione zostały wnioski z przeprowadzonych poprzednio próbných badań¹⁾, mianowicie:

a) zbadano inteligencję każdego dziecka metodą Bineta-Termana,

b) stawiano tylko takie pytania, które pozwoliły zorientować się w procesie rozwoju moralnych i religijnych pojęć u dzieci.

Pytania dotyczyły następujących pojęć: 1) Dobro i zło. 2) Gniew. 3) Cierpliwość. 4) Przebaczenie. 5) Sumienie. 6) Pan Bóg. 7) Dusza. 8) Przykazanie. 9) Grzech. 10) Kościół. 11) Modlitwa. 12) Msza św.

Analizując odpowiedzi dzieci na każde z powyższych pytań, przychodzimy do wniosku, że dadzą się wyodrębnić

¹⁾ Patrz *Ku Szczytom* I. 1959 r. Str. 65.

pewne stopnie, pewne stadia w rozwoju tych pojęć. Są również i takie wypadki, kiedy dzieci łączą z danym słowem wyobrażenie mylne, lub wcale nie wiedzą, co oznacza wyraz, o który pytamy.

Wyobrażenia mylne powstają w większości wypadków wskutek dźwiękowego podobieństwa wyrazów, np. cierpliwość utożsamia się z cierpieniem. Na pytania, co to znaczy cierpliwość, dobrze czy źle być cierpliwym, dlaczego, dziecko odpowiada: „bo boli mocno. Źle, bo choruje bardzo ciężko”. (Protok. 351).

Przebaczenie dzieci utożsamiają z „baczeniem” (patrzenie). Na pytante: co to znaczy przebaczenie, dziecko odpowiada: „W oczy patrzeć”. (Prot. 318).

Inną kategorię mylnych wyobrażeń stanowią wypadki, w których zaznacza się wpływ środowiska, gdzie dany wyraz zazwyczaj stosuje się nieodpowiednio, np. słowo „sumienie” w pewnych środowiskach w Wilnie używa się dla oznaczenia jakby wrażliwości systemu nerwowego. Pytanie, co to znaczy sumienie? — „Jak kogo biją, to bardzo ma cierpliwość, nie może patrzeć, albo parsiuka (wieprza) kroją, to nie może patrzeć”. (Prot. 365).

Poza tym są wypadki przypadkowych skojarzeń. Na pytanie, co to znaczy dusza, mamy odpowiedź: „Wielka jest, w pokoju tamtym”. (Prot. 307).

Poza wypadkami mylnych i brakujących wyobrażeń odpowiedzi dzieci na poszczególne pytania dają się posegregować na trzy kategorie, które zdaniem naszym odpowiadają stadiom, czyli stopniom rozwoju. Najpierw zanalizujemy stopnie rozwoju pojęć m o r a l n y c h.

I stopień: skojarzenie z danym słowem określonej działalności.

II stopień: umysł ogarnia danym słowem większą ilość doświadczeń, sięga do materialnych przyczyn i skutków postępowania ludzi.

III stopień: umysł zbliża się do formowania pojęć, wskazuje przymiot moralny, ogólną normę lub dalsze skutki postępowania, związane z wyobrażeniami religijnymi.

Tablica Nr 1 wskazuje w odsetkach ilość odpowiedzi, posegregowanych według stopnia rozwoju pojęć moralnych.

Tablica Nr 1.

W.I.	Ilość	1. Dobro i zło	2. Gniew	3. Cierpliwość	4. Przebaczenie	5. Sumienie
		0 I II III	0 I II III	0 I II III	0 I II III	0 I II III
5 l.	6	100 — — —	100 — — —	100 — — —	100 — — —	100 — — —
6 l.	35	71 23 6 —	9 12 66 13	80 20 — —	80 10 10 —	100 — — —
7 l.	68	46 43 10 1	4 21 46 29	56 31 13 —	74 16 10 —	97 3 — —
8 l.	73	10 29 59 2	3 4 60 33	23 52 23 2	33 38 21 8	78 18 2 2
9 l.	40	2 30 58 10	— 2 43 55	7 43 43 7	2 35 40 23	65 22 8 5

Tablica ta ułożona jest w ten sposób: zgrupowano dzieci według wieku inteligencji, (W. I.) który został określony za pomocą badania metodą Bineta - Termansa.

W. I. 5 lat (od 4 l. 8 mies. do 5 l. 6 mies.)	Ilość	6 osób
„ 6 „ „ 5 „ 8 „ „ 6 „ 6 „ „ 55 „		
„ 7 „ „ 6 „ 8 „ „ 7 „ 6 „ „ 68 „		
„ 8 „ „ 7 „ 8 „ „ 8 „ 6 „ „ 75 „		
„ 9 „ „ 8 „ 8 „ „ 9 „ 6 „ „ 40 „		

Znakiem 0 oznaczamy mylne lub brakujące wyobrażenia, związane z danym pojęciem moralnym. Liczby rzymskie I, II, III oznaczają odnośne stopnie rozwoju tych wyobrażeń. Liczby arabskie w słupkach oznaczają odsetek odpowiedzi danej grupy dzieci na odnośne pytania, (patrz. Tabl. Nr 1.) np. na pytanie, co to znaczy dobro i zło, wszystkie dzieci (100%) o wieku inteligencji około 5 lat nie dały zadowalniającej odpowiedzi. W grupie o przeciętnym rozwoju 6 lat na to samo pytanie — 71% dzieci nie dały zadowalniającej odpowiedzi, — 25% kojarzą z tym słowem określoną działalność (I stopień) — 6% stosuje te słowa do różnorodnych doświadczeń (II stopień) itd.

Zwróćmy najpierw uwagę na liczby największe w każdej kolumnie (wyszczególnione czarnym drukiem). Z rozkładu ich można wyciągnąć zasadniczy wniosek, że wyższy stopień rozwoju wyobrażeń moralnych u dzieci idzie w parze z ogólnym rozwojem inteligencji, prócz tego, liczby te świadczą, że wymienione pięć pojęć moralnych można uszeregować według stopnia trudności dla umysłu dziecięcego, od najłatwiejszego do najtrudniejszego, mianowicie: gniew, dobro i zło, cierpliwość, przebaczenie, sumienie.

Zwróćmy uwagę także na liczby mniejsze. Świadczą one o tym, że wśród dzieci są pewne jednostki, które odchylają się od przeciętnej ilości swych rówieśników. Wyciągi z protokołów badań pozwolą głębiej wnikać w pracę umysłu nad zdobywaniem pojęć moralnych.

Rozpocznijmy od pojęcia dla dzieci najłatwiejszego.

Pytanie: co to znaczy gniew? czy to jest dobrze czy źle gniewać się? dlaczego?

I Stopień: Skojarzenie z danym słowem określonej działalności.

Klasa I Prot. 309 W. I. 6 lat.—To gniewa się. Żle, bo kłóci się zawsze.

„ 291 „ „ 7 „ 2 mies.—Gniewa się. Żle, bo się złości, bo gniewa się.

Kl. II Prot. 368 W. I. 8 lat.—Jak pokłócisz się. Żle, bo już pokłócił się.

II Stopień: Umysł sięga do materialnych przyczyn i skutków postępowania ludzi.

Kl. I Prot. 294 W. I. 5 l. 8 m.—To zagniewa się, to już nigdy nie bawi się. Żle, potem nie ma z kim bawić się.

„ 236 W. I. 6 l. 8 m.—Kłóci się. Żle, bo bije się.

Kl. II „ 413 „ „ 7 „ 4 „ — Jak mamusia gniewa się. Żle, jak gniewa się, to głowa boli.

„ 342 W. I. 7 l. 10 m.—Ktoś np. pogriewa się z panią i potem nie rozmawiają. Żle, bo potem smutno bardzo.

„ 406 W. I. 9 l. 2 m.—Za coś pogriewa się. Żle, bo lepiej w zgodzie można pobawić się, a tak to samej chodzić.

Kl. III Prot. 459 W. I. 8 l. 6 m.—Jak człowiek złuje się na dziecko, czy tak na jakiegoś człowieka. Żle, bo nie można rozmawiać.

„ 471 W. I. 9 l. 2 m.—Jak się pokłóć dzieci i gniewają się. Żle, bo te dzieci nie bawią się, ale potem muszą się przeprosić.

III Stopień: Ogólna norma, lub dalsze skutki postępowania.

Kl. I Prot. 263 W. I. 6 l. — To zagniewa się. Żle... Grzech.

„ 326 „ „ 6 l. 8 m. — Pokłócić się. Żle, bo Pan Bóg do piekła.

Kl. II Prot. 373 W. I. 6 l. 8 m. — Które dziewczynki gniewają się na dziewczynki. Niedobrze, bo Pan Bóg wszystko widzi.

„ 338 W. I. 7 l. 8 m. — Jak jakaś pani pogriewa, to nie rozmawia z tą panią. Żle, bo Pan Bóg nie lubi.

Kl. III Prot. 439 W. I. 8 l. 4 m. — Jak kto na kogo zagniewa się. Żle, bo to grzech.

„ 420 W. I. 8 l. 10 m. — Jak się na kogoś zagniewać, nie rozmawiać z nim. Żle, Pana Boga obrażamy.

Odpowiedzi te świadczą, że ze słowem „gniew“ dzieci łączą odpowiednie wyobrażenia. Wyobrażenia te powstają w umyśle dziecięcym na skutek doświadczenia życiowego, zdobytego bądź z obserwacji wzajemnych stosunków ludzi, bądź z przypomnienia własnych przeżyć.

Wszystkie dzieci oceniają gniew, jako zło. W umotywowaniu zaś tej oceny można rozróżnić pewne stopniowanie.

Najpierw dzieci właściwie nie podają motywów, tylko kojarzą z określoną czynnością, którą można łatwo rozpoznać z zewnętrznego zachowania się — kłóć się, złościć się.

Następnie umysł sięga do zewnętrznych skutków gniewu — bije się, — lub odwołuje się do własnych przeżyć — nie ma z kim się bawić, smutno bardzo.

Wreszcie dziecko podciąga pojęcie gniewu pod ogólne pojęcie grzechu, lub łączy z pojęciem kary w piekle.

O grzechu i karze w piekle słyszą dzieci od innych — od starszych w rodzinie, lub nauczycieli w szkole i kojarzą te pojęcia z wyrobionym już wyobrażeniem konkretnej czynności gniewania się. Niektóre dzieci operują pojęciem grzechu i kary już w I klasie na początku roku szkolnego, a więc zdobyły te wiadomości od otoczenia przed wstąpieniem do szkoły powszechnej.

Następnymi — według stopnia trudności dla dzieci — są pojęcia dobra i zła.

Pytanie: co to znaczy dobro i zło? wytłumacz.

I Stopień.

- Kl. I Prot. 271 W. I. 5 l. 8 m. — Zło to złuje się, a dobro — to dobry taki.
 „ 295 W. I. 6 l. 8 m. — Jak zły człowiek, to niedobry i nie daje nic, a jak dobry — to daje.
 „ 287 W. I. 7 l. 8 m. — Który dobry, to dzieci lubi, a który zły — to bije dzieci.
 Kl. II Prot. 373 W. I. 6 l. 8 m. — Jak dzieci słuchają mamusi, a zło, jak nie słuchają mamusi.
 „ 347 W. I. 7 l. 8 m. — Jak dzieci dobre, mamy słuchają; jak mamy nie słuchają, jak mama każe iść do sklepu, nie idą.
 „ 365 W. I. 8 l. 8 m. — Jak mamusia zawoła i dziecko idzie, to dobrze, a jak nie idzie — to zło.
 Kl. III Prot. 443 W. I. 8 l. 4 m. — To dziecko, jak nie bije się; jak dziecko bije się.
 „ 446 W. I. 8 l. 8 m. — Jak coś dobrego zrobisz, jak coś złego zrobisz. (Dobro) słuchać mamusi, (zło) jak mamusia co powie, a ty nie zrobisz.

II Stopień.

- Kl. I Prot. 263 W. I. 6 l. — Co niedobrego zrobisz — to jak mamusi nie słuchać, lekcji nie odrobić, (dobro) mamusi słuchać, lekcję odrobić.
 „ 227 W. I. 6 l. 10 m. — Że to kradnie wszystko i bije — to zło, a dobro — to dobrzy ludzie, (dobrze) zgotować obiad, stół umyć, pomalować podłogę.
 „ 260 W. I. 7 l. 8 m. — To który niedobry, niegrzeczny, złe słowa mówi — to zły, a który dobrze się uczy, posłucha mamusi, tatusia — to dobry.
 Kl. II Prot. 410 W. I. 7 l. 6 m. — Dobro — to jak mamusi coś dobrze zrobisz, a zło — jak pobijesz, coś spsoć.
 „ 384 W. I. 7 l. 10 m. — Zło — to który skłamię, nabije dziewczynkę, mamusi odpowie brzydko, zrobi brzydkie rzeczy, a dobro — to posłuszna.
 Kl. III Prot. 437 W. I. 8 l. 6 m. — Jak uczynisz dobrze, posłuchasz mamusi, a zło — to nie posłuchasz, co zepsujesz i nie przyznasz się.
 „ 434 W. I. 8 l. 8 m. — Dobro — to jak dziewczynka się pomodli, czy co dobrego zrobi, a zło — jak się nie modli, bije się.

III Stopień.

- Kl. I Prot. 248 W. I. 6 l. 8 m. — Dobry — to lubi każdego, daje dla biednych, a zły to rozpustny, nie lubi ludzi, lata tak.

Kl. II Prot. 399 W. I. 8 l. 4 m. — Człowiek dobry i mądry, a który zły, człowiek temu nie daje.

Kl. III Prot. 421 W. I. 9 l. 4 m. — Zło — to znaczy, że czyni się zło dla bliźniego, a dobro — to dobrze się czyni.

Pojęcia dobra i zła dzieci wyprowadzają stopniowo, opierając się na swoim doświadczeniu życiowym.

Najpierw pojęcia dobrego i złego stosują do jednego określonego postępowania — daje, nie daje nic, słucha mamusi, nie słucha mamusi.

Następnie pod te pojęcia podciągają dzieci różnorodne postępowanie: — kradnie, bije, złe słowa mówi, dobrze się uczy, słucha mamusi, lekcje odrabia.

Tu się daje zauważyć, że w wielu wypadkach dzieci nie odróżniają jeszcze dobra i zła moralnego od dobra lub szkody materialnej: zło — kradnie, bije, dobrze — zgotować obiad, stół pomalować i inne.

Wreszcie określają dobro i zło bardziej ogólnikowo, w sposób bardziej oderwany.

Wpływ nauki szkolnej zaznacza się tylko w nielicznych wypadkach wśród dzieci z klasy III o wieku inteligencji 9 lat. W przytoczonych przykładach mogłyby świadczyć o wpływie nauki szkolnej wyrazy „bliźni“ i „dobrze czyni“, gdyż dziecko mogło je zdobyć na lekcjach religii.

Według stopnia trudności następne miejsce zajmują dwa pojęcia: cierpliwość i przebaczenie.

Pytanie: co to znaczy cierpliwość? czy to dobrze czy zło być cierpliwym? dlaczego?

I Stopień.

- Kl. I Prot. 283 W. I. 5 l. 8 m. — On tobie mówi, a ty cierpliwie. Zło, bo tak.
 „ 302 W. I. 6 l. 8 m. — Jak nie zły, to cierpliwość. Dobrze, bo jak zły, to prędko pogniewa się.
 „ 275 W. I. 7 l. 8 m. — Jak kto powie na tego, a on nie nie mówi. Zło, bo temu bardzo zło.
 Kl. II Prot. 341 W. I. 7 l. 4 m. — Jak człowiek, jak się myje, to zawsze się myje, a drugi nie doczeka się, nie ma cierpliwości. Dobrze, bo jeżeli człowiek coś je w jednym talerzu, a nie ma drugiego, to dobrze jemu jak docierpi.
 „ 344 W. I. 7 l. 8 m. — Jak mamusia posle po wodę, to trzeba cierpieć. Dobrze, nie wiem dlaczego.

- Kl. II Prot. 358 W. I. 8 l. 10 m.—Kto co robi, nie mówisz, ale cierpisz. Jak komu dobrze, jak komu źle, jak kto może ścierpieć, jak kto nie może.
- Kl. III Prot. 443 W. I. 8 l. 4 m.—Jak nogę pies ugryzł bardzo mocno, to dziewczynka cierpi. Dobrze....
- „ 444 W. I. 8 l. 8 m.—Jak dziewczynka cierpi. Dobrze, bo jak dziewczynka coś na nią powie to ona cierpi.

II Stopień.

- Kl. I Prot. 295 W. I. 6 l. 8 m.—To jak kto mamusię denerwuje, to mamusia cierpi, to wszystko. Dobrze, bo mamusia wtedy nie bije.
- Kl. II Prot. 335 W. I. 7 l. 6 m.—Który do jego tak źle, a ten nie do niego nie mówi. Źle, bo ten może bić się lezie, a tak to on by nazad jemu, który bije się.
- „ 383 W. I. 8 l.—To jak mamusia nabije i powie: „nie płacz”, to trzeba strzymać się, nie płakać. Dobrze, bo jak cierpliwy, to każdy lubi.
- „ 381 W. I. 8 l. 10 m.—Jak czasami dziewczynkę bardzo mocno uderzy, to ona nie płacze i cierpi. Dobrze, bo nie poskarży się mamusi i mamusia nie bije tej dziewczynki.
- Kl. III Prot. 459 W. I. 8 l. 6 m.—Jak ktoś cierpi, nie bije się nie. Dobrze, bo jak niecierpliwy, to złości się.
- „ 457 W. I. 9 l.—Np. człowiek bardzo chory i cierpi, nie krzyczy. Bardzo dobrze, bo jak krzyczy, to źle, a cierpliwy, to poczeka, może będzie dobrze.

III Stopień.

- Kl. II Prot. 337 W. I. 8 l. 4 m.—Jak ktoś niegrzeczny, a ten cierpi, cierpi, nie nie mówi. Dobrze, bo Pana Boga się nie obraża.
- Kl. III Prot. 455 W. I. 9 l. 2 m.— Jak mnie kto zaczepi, to mu daruję. Dobrze, bo wtedy do nieba pójdziesz.

Pytanie: co to znaczy przebaczenie? czy to dobrze przebaczać, czy źle? dlaczego?

I Stopień

- Kl. I Prot. 315 W. I. 6 l.— Nie powiedzieć. Dobrze....
- „ 302 „ 6 l. 8 m.— Zrobi co złego i przebaczy. Dobrze...”
- Kl. II Prot. 395 W. I. 7 l. 6 m.— To trzeba zawsze kogoś przebaczać. Dobrze ustąpić.
- „ 347 W. I. 7 l. 8 m.— Pan Bóg przebaczył ludzi. Źle, ludzie byli źli, to Pan Bóg przebaczył.

- Kl. III Prot. 445 W. I. 9 l.—Jak ona coś niedobrego robi, a ona przebaczy. Dobrze....
- „ 419 W. I. 8 l. 6 m.—Że jej cokolwiek przebaczysz, jak źle robi. Dobrze...

II Stopień.

- Kl. I Prot. 294 W. I. 5 l. 8 m.— Tak zrobisz i mówisz: „więcej nie będę” i nie robisz. Dobrze, mamusia nas nie bije.
- „ 326 W. I. 6 l. 8 m.— Że mamusia przebaczyła, że my zbili. Dobrze, mamusia nie zbije.
- Kl. II „ 404 W. I. 7 l. 6 m.— Zawsze przebaczasz. Dobrze, bo wtedy każdemu dobrze.
- „ 359 W. I. 8 l.— Jak kto źle robi, to ten przebaczy. Dobrze, bo on przebaczy i nikt nie wie.
- „ 365 W. I. 8 l. 8 m.— Że trzeba ustąpić, jak chłopiec z dziewczynką pobił się, to ona nie zdoła jemu oddać i ustąpi.
- Kl. III Prot. 447 W. I. 8 l. 6 m.— Jak dziewczynka źle zrobiła i jej przebaczył ktoś. Dobrze, bo potem skargi nie ma żadnej do mamusi.
- „ 470 W. I. 9 l.—Jak dziewczynka uderzy, a ta przebaczy, nie poskarży się. Dobrze, bo jak przebaczy, to mamusia tej dziewczynki nie bije.

III Stopień.

- Kl. II Prot. 434 W. I. 8 l. 8 m.—Jak dziewczynkę pobije, a ona przebaczy. Dobrze, bo Pan Jezus też przebaczył dla żydów.
- Kl. III Prot. 399 W. I. 8 l. 4 m.—Ja kogoś uderzę, a on przebaczy. Dobrze, niech on bije, ale ja nie będę tego oddawała, bo to źle.

Ponieważ dziecko trudniej dostrzega zewnętrzne przejawy i skutki konkretne cierpliwości i przebaczenia, dlatego umysł jego powolniej opanowuje te pojęcia. Na pierwszym stopniu umysł dziecięcy kojarzy z tymi słowami odpowiednie zachowanie się lecz nie umie jeszcze tego ocenić, nie może wydać sądu, raczej powtarza słyszane słowa, że być cierpliwym i przebaczać jest dobrze.

Następnie dzieci zauważają, że cierpliwość i przebaczenie może dać pewne korzyści, przynajmniej uniknięcie pewnych przykrości osobistych.

Wreszcie do oceny dołącza się motywacja religijna. W danym wypadku trudno zorientować się, czy wiadomości te

dzieci jedynie zdobyły pod wpływem otoczenia domowego lub też szkoły.

Pytanie: co to znaczy sumienie? wytłumacz.

I Stopień.

Kl. I Prot. 238 W. I. 7 l. 2 m. — Chodzi do kościoła, do spowiedzi.

Kl. III „ 428 „ „ 8 l. 4 m. — Sumienie to co powiesz i powiesz, żeby nikomu nie mówić; to te słowa dotrzymać, to jest sumienie.

II Stopień.

Kl. II Prot. 410 W. I. 7 l. 6 m. — Co złego zrobiłaś i masz na sercu.

„ 374 W. I. 8 lat. — Ktoś niedobry, nie ma dobrego sumienia — kradnie, bije się.

III Stopień.

Kl. III Prot. 437 W. I. 8 l. 6 m. — Sumienie mówi, czy zrobić, czy pacierz zmów.

„ 468 W. I. 9 l. 2 m. — Jak ktoś pracuje, czy coś robi, żeby nie kręcić.

„ 454 W. I. 9 l. 4 m. — Jak jakaś dziewczynka coś zrobi, np. mamusia każe słodczy nie kupować, a ona kupi, to sumienie dręczy.

Większość zbadanych dzieci nie wie, co to znaczy sumienie.

Nieliczne dzieci o rozwoju inteligencji 7 lat łączą z tym słowem pewną określoną działalność. Następną fazą rozwoju — to identyfikowanie pojęcia sumienia z moralną oceną złego postępowania — nie ma dobrego sumienia, kradnie, bije się.

Tylko u trójga dzieci spotykamy się ze zrozumieniem sumienia, jako głosu wewnętrznego, który skłania do dobra moralnego i osądza zło moralne przez wyrzuty sumienia.

Reasumując zdobyte wyniki, możemy stwierdzić, że rozwój pojęć moralnych opiera się na doświadczeniu życiowym dziecka, pierwsze zaś lata nauki szkolnej nie wywierają prawie żadnego wpływu na kształtowanie tych pojęć, raczej przeważa wpływ środowiska, w którym dziecko przebywa.

Związek z pojęciami religijnymi jest na razie powierzchowny, sprowadza się raczej do zewnętrznego skojarzenia. Uderzającym jest fakt, że dzieci w okresie przygotowania, albo już po przystąpieniu do I Komunii św. nie zdają sobie sprawy z funkcji, którą pełni w życiu moralnym głos sumienia.

W formowaniu pojęć religijnych można także wyodrębnić pewne stadia lub stopnie rozwojowe.

I stopień: wyobrażenia nie powiązane ze sobą, skojarzenia słowne, lub — gdzie to jest możliwe — wyobrażenia rzeczy konkretnych i czynności zewnętrznych.

II stopień: wyobrażenia połączone w pewną całość, lub podporządkowanie różnorodnych doświadczeń pod daną normę.

III stopień: wyodrębnione poszczegółne przymioty.

Tablica Nr 2, ułożona w sposób identyczny do tablicy poprzedniej, wskazuje w odsetkach rozkład stopni rozwoju pojęć religijnych.

Z rozkładu liczb największych możemy wyprowadzić ten sam wniosek: stopnie rozwoju pojęć religijnych idą w parze z ogólnym rozwojem inteligencji.

Liczby mniejsze wskazują, że pewien odsetek dzieci odchyla się od przeciętnej normy rozwoju swoich rówieśników. Według trudności dla dziecka pojęcia religijne od łatwiejszych do trudniejszych szeregują się w ten sposób: kościół, dusza, przykazanie, modlitwa, Pan Bóg, grzech, msza św.

Zanalizujmy bliżej wypowiedzenia się dzieci.

Pytanie: co to znaczy kościół? wytłumacz.

I Stopień.

Kl. I Prot. 308 W. I. 5 l. 6 m. — Modlić się, Bozia jest, można widzieć tam tak wysoko, wysoko. Bozia siedzi z aniołkiem malutkim.

„ 314 W. I. 6 l. 6 m. — Gdzie ludzie modlą się, jest ksiądz, Matka Boska i Pan Jezus. Pana Jezusa nie można widzieć, bo na krzyżu umarł.

Kl. II Prot. 373 W. I. 6 l. 8 m. — Gdzie ludzie się modlą. Tam są obrazy.

„ 353 „ „ 7 „ 8 „ — Jest Pan Jezus i baraneczek.

W. I.	Ilość	6. Pan Bóg	7. Dusza	8. Przykazanie	9. Grzech	10. Kościół	11. Modlitwa	12. Msza św.
5 l.	6	0 I II III — 100 —	0 I II III 83 17 —	0 I II III 100 — —	0 I II III 51 49 —	0 I II III 100 — —	0 I II III 66 34 —	0 I II III 100 — —
6 l.	35	— 69 31 —	43 23 31 3	83 14 3 —	9 53 38 —	— 91 9 —	14 23 60 3	72 28 —
7 l.	68	— 40 60 —	35 35 20 10	71 22 6 1	11 48 40 1	— 79 20 1	2 16 82 —	59 35 5 1
8 l.	73	— 4 82 14	17 8 38 37	26 23 38 13	3 63 30 4	— 44 18 38	— 7 90 3	41 30 25 4
9 l.	40	— 77 23	2 — 38 60	15 15 17 53	5 2 32 60 6	— 17 10 73	— 2 82 15	17 42 12 29

Tablica Nr 2.

Kl. III Prot. 440 W. I. 8 l. 6 m. — W kościele trzeba modlić się, dlatego nazywa się kościół. W kościele ksiądz mówi kazanie.

„ 463 W. I. 9 l. 6 m. — Trzeba chodzić, tam ksiądz opowiada o Pan Jezusie.

II Stopień.

Kl. I Prot. 333 W. I. 6 l. 4 m. — Gdzie ludzie chodzą modlić się. Tam Pana Boga nie można widzieć, bo Pan Bóg jest wysoko.

„ 332 W. I. 7 l. 4 m. — Żeby modlić się, ołtarze, Pan Jezus prawdziwy. Pan Jezus w dużym ołtarzu, tam gdzie krzyż stoi. Nie można widzieć prawdziwego, w niebie jest.

Kl. II Prot. 341 W. I. 7 l. 4 m. — Tam Pan Jezus jest w ołtarzu, a Pan Jezus schowany gdzieś. Taką białą szmatą zakryty, tam ksiądz stawia kielich.

„ 409 W. I. 8 l. 6 m. — Taki, gdzie ludzie modlą się, ołtarz, Pan Jezus w ołtarzu, nieprawdziwy i ksiądz.

Kl. III Prot. 437 W. I. 8 l. 6 m. — Dom Boży, jest ołtarz, chodzą ludzie modlić i kapłan odprawia mszę.

III Stopień.

Kl. I Prot. 317 W. I. 7 l. 2 m. — To domek Pana Jezusa, w opłateczce malutkiej tam ciało Pana Jezusa.

Kl. II Prot. 343 W. I. 7 l. 10 m. — Święty. Jest Pan Jezus w Przenajświętszym Sakramencie. Widzieć nie można, ale można, przyjąć, tylko trzeba być u spowiedzi.

„ 381 W. I. 8 l. 10 m. — To Pan Jezus mieszka, trzeba się modlić, prawdziwy Pan Jezus w domku.

Kl. III Prot. 436 W. I. 8 l. 2 m. — To Pan Jezus czeka w kościele w Przenajświętszym Sakramencie prawdziwy.

„ 455 W. I. 9 l. 2 m. — Gdzie Pan Jezus mieszka w Przenajświętszym Sakramencie prawdziwy.

Pojęcie o kościele rozwija się w ten sposób: najpierw dzieci kojarzą z tym słowem wyobrażenie gmachu, przeznaczonego do modlitwy kapłana i ludzi. Pod wpływem zaś nauki szkolnej lub otoczenia domowego dzieci łączą wyobrażenie gmachu kościelnego z wyobrażeniem Pana Boga, choć umysł jeszcze nie ujmuje tajemnicy obecności Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Wreszcie wyraz kościół oznacza przybytek Boga, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie.

Pytanie: co to znaczy dusza? czy można duszę widzieć? co jeszcze wiesz o duszy?

I Stopień.

- Kl. I Prot. 308 W. 5 l. 6 m. — Idzie do nieba, człowiek ma. Można widzieć, ja nie widziałem, dusza to duch.
" 297 W. 1. 6 l. 4 m. — Jak umrze człowiek, potem ta dusza chodzi. Nie można widzieć, bo w nocy tylko chodzi.
" 273 W. 1. 7 l. 4 m. — To w człowieku jest. Nie, nie wiem.
Kl. II Prot. 408 W. 1. 7 l. 10 m. — Jak umrzesz, taki gołąbek jest, to dusza.

II Stopień.

- Kl. I Prot. 331 W. 1. 5 l. 10 m. — Dusza wszystko pomaga, co robisz. Nie można widzieć. Jak umrze człowiek, do nieba pójdzie człowiek.
" 274 W. 1. 7 l. — To jak pójdzie — to Pan Bóg tylko wie, czy pójdzie do piekła, czy do nieba, czy do czyśćca. My nie widzimy, a Pan Bóg widzi.
Kl. II Prot. 387 W. 1. 6 l. 10 m. — Człowiek ma. Nie można widzieć.
" 361 W. 1. 7 l. 10 m. — Dusza idzie do nieba. Nie można widzieć, bo ona w środku. Która dobra — do nieba, która zła — do piekła.
Kl. III Prot. 443 W. 1. 8 l. 4 m. — Każdy człowiek ma. Nie można widzieć.
" 433 W. 1. 9 l. 2 m. — Dusza jest to w człowieku nieśmiertelna. Nie można widzieć, bo jest w środku.

III Stopień.

- Kl. II Prot. 373 W. 1. 6 l. 8 m. — Jak kto umrze, to Pan Bóg zabiera jak grzeszny — do nieba. Nie można widzieć, bo to Duch Święty.
" 351 W. 1. 7 l. 10 m. — To jest od Pana Boga przysłana do ciała, a jak człowiek umiera, to idzie albo do nieba jak dobra, albo do czyśćca, albo do piekła jak zła. Nie można widzieć, bo jest w ciele.
Kl. III Prot. 428 W. 1. 8 l. 4 m. — Człowiek bez niej nie może żyć, bo dusza jest nieśmiertelna.
" 469 W. 1. 9 l. 4 m. — Nie umiera. Nie można widzieć.

Pojęcie o duszy powstaje pod wpływem tego, co dzieci słyszą od dorosłych. Wyobrażenia dziecka najpierw konkretyzuje pojęcie duszy, przynajmniej o tyle, że umiejscawia ją w środku człowieka. Z twierdzeń dorosłych, że duszy nie można

widzieć, dzieci wyprowadzają wniosek, że do tego stoją na przeszkodzie przyczyny materialne — nie można widzieć, bo w środku jest, wychodzi z człowieka po śmierci i chodzi w nocy, nie można widzieć, bo jest ciemno.

Wzbogacanie się wiadomości dziecka o duszy polega na zrozumieniu losów, które oczekują duszę po śmierci. Rozumieniu temu nadal jednak towarzyszą wyobrażenia kokretne.

Wreszcie umysł zdobywa się na zrozumienie duchowych przymiotów duszy, takich jak niewidzialność, nieśmiertelność i t. p.

Pytanie: co to znaczy przykazanie? słyszałeś taki wyraz? co on oznacza?

I Stopień.

- Kl. I Prot. 283 W. 1. 5 l. 8 m. — To każe się.
" 302 " " 6 " 8 " — Jak mamusia przykaże, to musisz wtedy zrobić.
Kl. II Prot. 398 W. 1. 7 l. 6 m. — To jak idzie się do kościoła, to przykazanie Boskie.
" 382 W. 1. 8 l. 6 m. — Jak w kościele coś mówi, to nazywa przykazanie.
Kl. III Prot. 461 W. 1. 9 l. — Jak ksiądz na ambonie mówi.

II Stopień.

- Kl. I Prot. 279 W. 1. 7 l. 4 m. — Każe, to trzeba posłuchać.
Kl. II " 415 " " 7 " 10 " — Przykazanie Boskie. Jeszcze my się nie uczyli.
Kl. III Prot. 436 W. 1. 8 l. 2 m. — Jak każe ksiądz do kościoła chodzić, albo w poście nie jeść z mięsem.
" 468 W. 1. 9 l. 2 m. — Przykazanie Bóg dał Mojżeszowi na górze Synaj. (Pytanie dodatkowe: poco? — milczenie).

III Stopień.

- Kl. II Prot. 335 W. 1. 7 l. 6 m. — Boskie, Pan Bóg przykazuje, żeby był grzeszny, nikomu krzywdy nie robił, wszystkich słuchał — mamusi, brata.
" 403 W. 1. 8 l. 6 m. — Boskie, że Pan Bóg co każe, to trzeba zrobić.
Kl. III Prot. 428 W. 1. 8 l. 4 m. — Że Pan Bóg mówił do Mojżesza, żeby to, co jest w przykazaniu, każdy robił.
" 464 W. 1. 9 l. 4 m. — Pan Bóg dał, trzeba ich szanować.

Treść słowa przykazanie wylania się w umyśle dziecka przez skojarzenie dźwiękowe ze słowem kazać — każe się, mamusia przykaże, ksiądz na ambonie mówi (kazanie).

Do tego podkładu umysłowego dołączają się wiadomości podawane w szkole. Na razie jednak umysł nie umie tymi wiadomościami operować—jeszcze my się tego nie uczyli. Inne dziecko zapamiętało dobrze to, czego się nauczyło w szkole — przykazanie Pan Bóg dał Mojżeszowi na górze Synaj, lecz poza te słowne wiadomości umysł dziecka nie sięga, nie dokonała się bowiem jeszcze synteza doświadczenia własnego i wiadomości szkolnych. Były również wypadki, kiedy dzieci mówiły, że przykazania są po to, żeby uczyć się ich przed pierwszą spowiedzią; inne znów mówiły, że przykazanie to modlitwa. Wpływało to znać z tego, że nauczyciel religii kazał dzieciom odmawiać 10 Przykazań Boskich przy wspólnej modlitwie.

Wreszcie dziecko rozumie, że przykazania pochodzą od Boga, i że trzeba je wypełniać.

Pytanie: co to znaczy modlitwa? dlaczego trzeba się modlić?

I Stopień.

- Kl. I Prot. 312 W. I. 5 l. — Modlą się ludzie, tam ksiądz mówi, to modlą się, na kolana uklekają i modlą się.
" 276 W. I. 6 l. — Oni paciorki mówią.
" 330 " „ 7 „ — To dla Pana Jezusa modli się. Nie wiem po co.
Kl. II Prot. 373 W. I. 6 l. 8 m. — Jak ludzie się modlą. W niedzielę trzeba chodzić do kościoła.
Kl. III Prot. 425 W. I. 8 l. 10 m. — Trzeba modlić się szczerze.

II Stopień.

- Kl. I Prot. 319 W. I. 5 l. 8 m. — Modlą się. Jak nie będziesz się modlić, Pan Bóg nie da zdrowia.
" 302 W. I. 6 l. 8 m. — Modlą się, żeby Pan Bóg dałby zdrowie.
" 366 W. I. 7 l. 3 m. — Do Pana Jezusa, do Matki Bożej, żeby dał zdrowie, żeby byli posłuszni.
Kl. II Prot. 375 W. I. 8 l. 4 m. — Żeby modlitwy nie było, toby nie mieli.

- Kl. III Prot. 436 W. I. 8 l. 2 m. — Trzeba modlić się, żeby Pan Jezus zdrowie dał, pieniędzy.
" 432 W. I. 9 l. 2 m. — Prosić u Pana Boga, o co tylko chcemy. To rozmowa z Panem Bogiem.

III Stopień.

- Kl. III Prot. 345 W. I. 8 l. 6 m. — Do Pana Boga prosić, żeby dał zdrowie, modlić się i dziękować.

Pojęcie modlitwy łączy się najpierw z zewnętrzną czynnością, która jej towarzyszy.

Następnie dzieci przyswajają od starszych wiadomości, że modlitwa sprowadza dobroczynne skutki — Pan Bóg zaopatruje potrzeby materialne ludzi.

Wreszcie słowem modlitwa umysł dziecięcy ogarnia inne stosunki do Boga — prosić i dziękować.

Na podstawie tych badań można wywnioskować, że ludzie dorośli przede wszystkim skierowują uwagę dziecka na modlitwę, jako na środek zdobycia od Boga darów materialnych.

Nie świadczy to jednak o tym, że dzieciom odpowiada jedynie forma modlitwy błagalnej o dary materialne.

Pytanie: co wiesz o Panu Bogu?

I Stopień.

- Kl. I Prot. 312 W. I. 5 l. — Pan Bóg trzyma krzyż, stoi na górze, tam kwiatuszki jest i daje chlebek (katechetka była z dziećmi pod figurą Pana Jezusa na krzyżu).
" 309 W. I. 6 l. — Pan Bóg daje wszystko.
" 274 " „ 7 „ — Pan Bóg jak kto mówi paciorek, zapisuje do złotej książki i daje chleb, wszystko.
Kl. II Prot. 371 W. I. 8 l. 2 m. — Jak Pan Bóg stworzył świat.

II Stopień.

- Kl. I Prot. 283 W. I. 5 l. 8 m. — Jak na krzyż wieszali, bili Pana Jezusa. Pan Jezus tak ciężko krzyż niósł na górę Oliwną.
" 305 W. I. 6 l. 8 m. — Pan Bóg wszystko daje, odemknął niebo. wpuścił ludzi, od piekła wybawił, tam jest czarodziej, taki wielki ogień.
Kl. II Prot. 373 W. I. 6 l. 8 m. — Pan Bóg stworzył świat, ludzi, i światło, i drzewko.

- Kl. II Prot. 353 W. I. 7 l. 8 m. — Pana Jezusa męczyli, dali taki krzyż nieść pod górę. Żydek jeden niósł jajka białe, postawił koszyczek i pomagał P. Jezusowi krzyż nieść, jego odpędzili, przechodzi do koszyka, patrzy jajka pomalowane.
- Kl. III Prot. 436 W. I. 8 l. 2 m. — Jak Pana Jezusa męczyli, jak był Judasz, to oni mówili, jak my poznamy Pana Jezusa, to on powiedział, że ja pocałuję Go... (opowiada szczegółowo o męce Pana Jezusa).

„ 468 W. I. 9 l. 2 m. — Pan Bóg narodził się w Betlejem, porodziła Go Najczystsza Panna (opowiada szczegółowo o narodzeniu Pana Jezusa).

III Stopień.

- Kl. II Prot. 343 W. I. 7 l. 10 m. — Pan Bóg jest sprawiedliwy, kocha nas, wszystko dobrze mówi, a nie źle.
- Kl. III Prot. 439 W. I. 8 l. 4 m. — Pan Bóg jest sprawiedliwy, wszystkim co chce, to daje.
- „ 448 W. I. 8 l. 2 m. — Pan Bóg jest cierpliwy, bo Pan Bóg jak ktoś co złego robi, to ten raz daruje.

Pojęcia o Panu Bogu formują się bądź pod wpływem nauki szkolnej, bądź tego, co dziecko słyszy w swoim otoczeniu. W tym ostatnim wypadku prawdziwe wiadomości przeplatają się z legendami i tworzą jedną fantastyczną całość. Nauka szkolna także niekiedy przyczynia się do wytworzenia mylnych wyobrażeń. Dzieci bowiem częstokroć nie rozróżniają figury i obrazu od duchowej Istoty Boga.

Swój własny zaś stosunek do Boga, jako do Najwyższej Wszechmocnej Istoty opierają przede wszystkim na poczuciu zależności materialnej — Pan Bóg wszystko daje.

Wreszcie dziecko nazywa ze zrozumieniem przymioty Boże.

Pytanie: co to znaczy grzech? słyszałeś taki wyraz? wytłumacz.

I Stopień.

- Kl. I Prot. 312 W. I. 5 l. — Pan Bóg gniewa się, jak dzieci nie modlą. Widziałam Pana Boga na górze, nieżywy.
- „ 318 W. I. 6 l. — To pójdziesz do piekła, będziesz palić się, takie straszne diabły.
- „ 288 W. I. 7 l. — Boży się naumyślnie. Nie można.

- Kl. II Prot. 380 W. I. 6 l. 8 m. — Imię Boskie wezwiesz, czy co — to grzech.

„ 347 W. I. 7 l. 8 m. — Jak ludzie grzeszni.

- Kl. III Prot. 439 „ „ 8 „ 4 „ — Jak cokolwiek złego zrobisz, mamy nie posłuchasz, czy tatusia.

„ 469 W. I. 9 l. 4 m. — Biłam kogoś.

II Stopień.

- Kl. I Prot. 283 W. I. 5 l. 8 m. — To cokolwiek zgrzeszysz, mamusi nie słuchać, bić się. To niedobrze, grzech.
- „ 295 W. I. 6 l. 8 m. — Jak człowiek cokolwiek złego robi, to już grzech.
- „ 275 W. I. 7 l. 8 m. — Jak ktoś powie niedobrze, Bożenka nie lubi.
- Kl. II Prot. 366 W. I. 7 l. 3 m. — Co złego zrobisz, mamusi nie posłuchasz, tatusiowi skłamiesz, ukradniesz coś od mamusi.
- „ 350 W. I. 8 l. 2 m. — To ktoś coś robi, nakłamię dla mamusi, to grzech, bo Pan Bóg to widzi i idzie do piekła, jeżeli nie wypowiada się.
- Kl. III Prot. 459 W. I. 8 l. 6 m. — Obraża się Pan Bóg. Pan Bóg bardzo zły wtenczas i nie nawidzi ludzi; (przykład) coś skłamać.
- „ 458 W. I. 9 l. 6 m. — Poplami się serce grzechem; (przykład) pobić koleżankę, nie słuchać mamusi.

III Stopień.

- Kl. II Prot. 335 W. I. 7 l. 6 m. — Czy ukradnie, czy pobije, czy brzydkie słowo powie, on Pana Boga obraził.
- „ 379 W. I. 8 l. 6 m. — Jeżeli coś złego zrobiłaś i obraziłaś Pana Boga.
- Kl. III Prot. 445 W. I. 9 l. — To jest..... przeciwność Panu Bogu.

Dzieci utożsamiają pojęcie grzechu z pojęciem złego postępowania i łączą z wyobrażeniem kary w piekle, pojętej jak najbardziej realistycznie. W umyśle dziecka [rozwija się to pojęcie podobnie jak pojęcie dobra i zła.

Wreszcie umysł dziecka kojarzy złe postępowanie z wiadomościami nabytymi na lekcjach religii o obrazie Pana Boga.

Pytanie: słyszałaś taki wyraz — ofiara? co to znaczy Msza św.?

I Stopień.

- Kl. I Prot. 271 W. I. 5 l. 8 m. — To zakupuje się za ojca, za matkę jak umrze.
" 286 W. I. 6 l. 8 m. — Pieniądze dajesz na ofiarę. To w kościele śpiewają, modlą się.
Kl. II Prot. 373 W. I. 6 l. 8 m. — Ksiądz modli się.
" 339 " 7 " 8 " — Jak ksiądz odprawia, to kielich ubiera i modli się.
Kl. III Prot. 453 W. I. 8 l. 10 m. — Uprośzenie u Pana Boga, żeby nam dał chleba i żeby dobrze uczyli.
" 451 W. I. 9 l. 6 m. — Ksiądz mówi kazanie.

II Stopień.

- Kl. II Prot. 380 W. I. 6 l. 8 m. — Słyszałem. Jak wino zamienia się w Pana Jezusa Krew.
" 374 W. I. 8 l. — Ofiarować Panu Jezusowi duszę, albo tam coś.
Kl. III Prot. 436 W. I. 8 l. 2 m. — Słyszałem. Że trzeba za kościół święty, za dusze w czyśćcu, za mamusię, za tatusia trzeba się ofiarować.
" 431 W. I. 9 l. 4 m. — Słyszałem. Kapłan przyjmuje Komunię św. — to jest ofiara, zdaje się.

III Stopień.

- Kl. II Prot. 398 W. I. 7 l. 6 m. — Jak my ofiarujemy przez ręce kapłana Krew Najświętszą.
" 381 W. I. 8 l. 10 m. — Słyszałam. To Pan Jezus ofiaruje się Bogu.
Kl. III. Prot. 468 W. I. 9 l. 2 m. — Pan Jezus ofiaruje się za nas.

Rozwój pojęcia mszy świętej przechodzi koleje podobne do rozwoju innych pojęć. Najpierw skojarzenie wyrazu z czynnością modlenia się lub z tym, co się słyszało od starszych, — zakupuje się za ojca lub matkę, jak umrą. Następnie łączą się zdania, słyszane na lekcjach, lub od starszych o ofierze lub przeistoczeniu. Treść jednak tych wyrażen nie jest jasna dla dzieci.

Wreszcie powtarzają dzieci ze zrozumieniem wiadomości, zdobyte na lekcjach religii.

Analiza rozwoju pojęć moralnych i religijnych pozwala wyciągnąć następujące wnioski:

- 1) Inna jest geneza pojęć moralnych, inna — religijnych.
Pojęcia moralne formują się na podstawie doświadczenia życiowego, które dziecko zdobywa, bądź obserwując zachowanie się otoczenia, bądź zwracając uwagę na własne przeżycia. Pojęcia zaś religijne dziecko formuje z wiadomości, otrzymanych od nauczycieli lub innych starszych osób.
- 2) Własne doświadczenia dziecka i wiadomości zdobyte od innych odgrywają w formowaniu moralnych i religijnych pojęć swoistą rolę, wzajemnie się uzupełniając i przenikając.
Doświadczenie życiowe rozszerza zakres danego pojęcia, wiadomości zaś religijne najpierw wyprowadzają umysł poza ramy własnego doświadczenia dziecka, a następnie wiadomości te odgrywają w stosunku do życiowych doświadczeń rolę czynnika syntetyzującego.

Wnioski te mają doniosłe znaczenie praktyczne dla początkowego nauczania dzieci religii.

Zastosowanie praktycznych wniosków będzie obszerniej omówione w trzecim dziale naszego czasopisma, tu tylko wskażemy, w jakim kierunku ma iść użytkowanie tych badań, mianowicie należy:

- a) zbadać jaka treść umysłowa łączy się u dzieci z danym wyrazem,
- b) zapoznać się ze zdolnością moralnego oceniania postępowania ludzi,
- c) i dopiero teraz użytkować zdobyte wiadomości o doświadczeniu życiowym dzieci do formowania pojęć moralnych.

Przypuśćmy, że chcemy dzieciom dać pojęcie grzechu, jako zła moralnego. Najpierw więc winniśmy zastanowić się, jaką treść umysłową łączą dzieci z wyrazem dobro i zło.

W naszych badaniach na 100 odpowiedzi dzieci młodszych wypada:

- a) nie wiem — 43,
- b) słowne skojarzenia, jak grzeczny — niegrzeczny — 27,
- c) pojedyncze czyny moralne, lub niemoralne — 14,
- d) dobro lub szkoda materialna — 9,
- e) wyliczenie kilku czynów moralnych lub niemoralnych — 7.

Pierwsza kategoria odpowiedzi — nie wiem — i druga kategoria — skojarzenia słowne — są właściwie identyczne, co do treści, gdyż w jednym i drugim wypadku dzieci nie łączą z tymi wyrazami żadnego wyobrażenia. A więc większość dzieci ($43\% + 27\% = 70\%$) nie umie jeszcze operować pojęciami dobra i zła. Z 30% pozostałych — 9% dzieci nie odróżnia dobra lub zła moralnego od dobra lub szkody materialnej. Tylko 21% dzieci posiada zasób doświadczenia, które można zużytkować do dalszej pracy formowania pojęć moralnych.

Następnie należy zaznajomić się, w jaki sposób dzieci oceniają postępowanie ludzi.

W naszych badaniach temu celowi mogą służyć odpowiedzi na pytanie: co to znaczy gniew, czy dobrze czy źle gniewać się, dlaczego?

W wypowiedzeniach się dzieci można wyodrębnić następujące kategorie ocen:

- a) ocena ujemna bez motywacji — 43,
- b) wskazanie na ujemne naturalne skutki gniewu — 43,
- c) kara wieczna — 4,
- d) wskazanie ogólnej normy — grzech, Pan Bóg gniewa się — 10.

Powyższe liczby świadczą, że u przeważającej ilości dzieci ocena postępowania opiera się na ujemnych naturalnych skutkach, które dzieci zaobserwowały, jako następstwa gniewu.

Teraz dopiero możemy prowadzić dalej planową pracę nad formowaniem pojęcia grzechu. I tak postępujemy z innymi pojęciami moralnymi.

Z powyższych badań wylania się jeszcze jedna niezmiernie ważna uwaga. Ogólnie istnieje przekonanie, że nauczanie religii jest czymś oderwanym i nie przyczynia się do ogólnego rozwoju dzieci.

Twierdzenie takie jednak jest zupełnie bezpodstawne. Nauczanie bowiem religii, jeżeli będzie prowadzone z uwzględnieniem praw psychicznego rozwoju dziecka, wpływa nie tylko na rozbudzanie uczuć religijnych, ale również na wszystkie dziedziny życia psychicznego. Nauczanie religii może oddziaływać na rozwój umysłowy bardziej aniżeli inne przedmioty.

Z powyższej analizy nad rozwojem pojęć moralnych i religijnych widzimy, że badania psychologiczne mogą posłużyć do wypracowania coraz to lepszych metod pełnego wychowania katolickiego.

Podajemy streszczenie wykładów pedagogicznych, organizowanych przez Katolicki Związek Wychowawczy w Wilnie.

Ks. Prof. dr Michał Sopoćko

AUTORYTET W RODZINIE A WOLNOŚĆ DZIECKA

Autorytet pod względem rzeczowym oznacza powagę, jaką się cieszą starsi wobec młodszych, — stan, wyrok i zdanie starszych, wzbudzające posłuch i szacunek u młodszych, — świadectwo wiarogodne mówiących, przykład ich potwierdzający świadectwo — wola przełożonych i władza, jaką sprawują względem młodszych. W jakimkolwiek znaczeniu rzeczowym weźmiemy wyraz autorytet zawsze on da się dostosować do stosunku rodziców ku dzieciom.

Ale dziecko jest człowiekiem obdarzonym wolną wolą, którą należy rozwijać, jako najcenniejszy dar Stwórcy, przez ten dar bowiem ono staje się do Niego podobnym. Dlatego autorytet czyli sprawowanie władzy rodzicielskiej w rodzinie nie może powodować zahamowania wolnej woli dziecka, skłonnego do samowoli i wymagającego autorytatywnego kierownictwa.

Jak most utrzymuje się na skutek wzajemnego naciskania na siebie łuków sklepionych z dwóch stron przeciwnych, tak w wychowaniu autorytet rodziców i wolność dziecka mają na siebie wzajemnie oddziaływać, harmonijnie się rozwijać i uzupełniać.

W wieku XX wolność dziecka postawiono za naczelną zasadę wychowania z przekreśleniem albo przynajmniej z umniejszeniem autorytetu i władzy rodzicielskiej. Tak zwany „wiek dziecka” tak dalece posunął jego niezależność, że chciałby wykreslić ze słownika pedagogicznego przymus i karność, posłuszeństwo i autorytet, a zastąpić je swobodą, niezależnością, samodzielnością i zupełną emancypacją z pod władzy rodzicielskiej.

Tymczasem prawo natury dyktuje, że dobro społeczności — jaką jest rodzina — wymaga poddania się kierownictwu starszych, a Bóg w przykazaniach normujących stosunki między ludźmi powiedział: „Cześć Ojca twego i matkę twoją”.

Dziecko od przyjścia na świat jest całkiem zależne od swego otoczenia. Rodzice darzą je wszystkim i wszystko skłania dziecko do uznania ich zwierzchnictwa. Skądinąd wyższość rodziców narzuca mu się od pierwszych lat życia, przyczyniając się do uznania ich powagi. A mimo to władza nad dzieckiem tak naturalnie przyjęta przez rodziców byłaby bardzo niepewna, gdyby rodzice i dziecko nie widzieli w Bogu źródła swej władzy. Wyższość rodziców w pierwszej połowie życia może pod pewnymi względami stać się niższością u schyłku, jak to i było u pogan, którzy starych rodziców zabijali. Dlatego tylko w chrześcijaństwie możliwa jest harmonia między autorytetem i wolnością w rodzinie. Chrystus właśnie zreformował pogańskie ujęcie władzy rodzicielskiej i pogańskie ujęcie swobody dziecka.

Przede wszystkim ojciec swych dzieci nie stwarza, a wiec i nie ma nad nimi władzy absolutnej, nie ma zatem prawa ich sprzedawać, zabijać lub tyranizować. Ponieważ jednak w tworzeniu bierze udział, ma pewną władzę nad nimi, ale ograniczoną. Lecz w powołaniu dziecka do życia bierze udział i matka, przeto ona również winna nad nim mieć władzę rodzicielską.

W praktyce trzeba położyć wielki nacisk nie tyle na samą władzę i jej prawną podstawę, ile raczej na sposób jej sprawowania.

Zwierzchnictwo staje się władzą tylko przez uznanie podwładnych, które zależne jest od czynników fizycznych i psycho-

logicznych. Do fizycznych warunków należy zaliczyć siłę fizyczną, pewność siebie i równowagę czyli panowanie nad sobą. Do psychologicznych zaś należy pewna wzniosłość duszy i potęga wewnętrzna, przejawiająca się w codziennych stosunkach — siła intelektualna i trafność sądu, oraz siła woli, wyrobienie charakteru, moralność, cnota i świętość.

Autorytet rodziców nie może się opierać na siłę fizycznej, chociaż ona — szczególnie na niższym poziomie kultury — nie jest do pogardzenia. Ważną natomiast jest rzeczą pewność siebie i równowaga wewnętrzna czyli panowanie nad sobą. Spokój i panowanie nad sobą jest to wyższość, która imponuje każdemu, świadczy o umyśle jasnym, świadomym swego celu, o woli wyraźnie zarysowanej, dążącej do celu i pociągającej innych za sobą. Tu najpierw w granicach możliwości należy opanować swe ciało, unikając nieśmiałości i gwałtowności, przejawiających się np. u zwierząt w stosunku do silniejszych i słabszych.

Aby rozkazywać i imponować dziecku, trzeba wprawdzie poznać je i liczyć się z psychiką jego. Zwykle dzieci wychodzą z innych założeń, niż starsi. Dlatego rodzice muszą te założenia znać, by nie osłabić swego autorytetu. Wreszcie nie można schematyzować dzieci, lecz uwzględniać ich indywidualność.

Chociaż szacunek winien wznosić się od niższych ku wyższym, jednak i dziecko winno być szanowane. Co szanować w dziecku? Jego osobę, która jest najwyższą doczesną wartością na świecie — szanować ustrój świata, w którym człowiek moralny jest czynnikiem niezbędnym. Nadto należy szanować samorządność dziecka, jego wielkie zaufanie i zapał, jego naiwność, prawosć i szczerłość, jego wstydliwość oraz pewne tajemnice osobiste, rodzinne, pewne poczucie odrębności, by nie niweczyć słabej woli dziecka brutalnością i przymusem, by nie narzucać mu obcego sumienia, lecz wyrabiać jego własne.

Dziecko jest całą ludzkością w kwiecie, a czynnikiem, pobudzającym jego rozkwit, jest miłość, jaką trzeba darzyć dzieci i przywiązywać ich do siebie. Kochać to przede wszystkim wyjść z samego siebie i udzielać się innym, to żyć z dziećmi i dla dzieci. Bez miłości władza będzie tylko objawem siły brutalnej, która uniemożliwi zachowanie autorytetu.

Autorytet jest podstawą organizacji społecznej, ale wykonanie władzy winno być stanowcze i silne. Ta zaś stanowczość winna być raczej powolną niż nieugiętą, ludzką niż brutalną, współczującą, która zdaje sprawę z tego, co się dzieje w sercu i umyśle dziecka. Złe zastosowane ustępstwo może być zgubne dla autorytetu, ale zastosowane w porę, odpowiada prawdziwej jego istocie. Przede wszystkim należy potępiać ustępstwa legalizujące bezprawia, spowodowane natęczywością lub przymilaniem się dzieci, wywołane kaprysem lub świadczące o braku przekonań, zasad i logiki u rodziców. Ustępstwa, wypływające z umiejętnego i subtelного przystosowania się do okoliczności, są pożądane i autorytet nawet wzmacniają. Należy wiedzieć czego się żąda, trzeba żądać z mocą i wytrwałością. Groźba wypowiedziana winna być spełniona. Można czasami pewnych rzeczy nie dostrzegać, nie doprowadzać dzieci do ostateczności. Nie omawiać publicznie swych zarządzeń i sposobów władzy.

Narażony na szwank autorytet rodzicielski może i musi uciekać się do kary, jako do ostatecznego środka. Karę należy stosować do winy. Kara cielesna jest przykra, jednak czasami — szczególnie dla dzieci małych — jest niezastąpionym środkiem. Ważniejszą jest rzeczą ograniczenie kar i nadanie im znaczenia moralnego przez skierowanie woli dziecka na drogę obowiązku i prawa. Kara bowiem nieubłagana i nieodmienna utrwała wolę dziecka w złem i wyrabia ducha przekory. Należy nawet w stosowaniu kary kierować się pobudką miłości, o której dzieci wątpić nie powinny.

Wychowanie ma zmierzać nie tyle ku temu, by dziecko nie czyniło złych rzeczy, ile raczej ku temu, by czyniło dobrze. Dlatego rodzice mają być dzieciom doradcami i ustawicznym przykładem. Trzy okresy rozróżniamy w wychowaniu. Pierwszy okres instynktów, który jest punktem wyjścia, to poskromienie instynktów zwierzęcych i danie im przeciwwagi. Trzeci jest punktem dojścia, kiedy młodzieniec jest już *sui juris* osobą. Drugi jest okresem przejściowym od możliwości do czynu. W tym okresie należy stać się „pobudzicielem dusz” ku dobremu. Pochwała i nagana są najlepszym środkiem w tym okresie. Przy tym pochwała winna górować nad naganą, która obezwładnia dziecko i działa rozkładowo na jego psychikę. Pochwałę i naganę stosować należy

pogodnie i bezstronnie, z dobrocią, z taktem, w porę, ze ścisłością, by wysłuchiwać, jak się na to zapatrują inni.

Ponieważ władza nad dziećmi spoczywa w ręku ojca i matki, dlatego oboje dla podtrzymania autorytetu muszą się troszczyć, by działać zgodnie i jednolicie bez pomniejszania powagi jednego i drugiego. Dziecko na razie w swej naiwności wobec niezgody rodziców dziwi się i nie rozumie o co chodzi, potem powoli przyzwyczaja się do dwulicowości, a potem do skrytości i kłamstwa. Następnie może nie dostrzec różnicy między dobrem a złem, a wreszcie utracić szacunek wszelkiego autorytetu, na którego gruzach zbuduje swoją samowolę.

Jeżeli chodzi o wyniki, do których zmierzać winniśmy przy wykonywaniu władzy rodzicielskiej, trzeba mieć na względzie ducha dobra, posłuszeństwo dzieci i karność ich, poczucie w nich szacunku dla rodziców, poczucie odpowiedzialności za swe czyny, ducha inicjatywy i ustawiczny postęp ku lepszemu.

a) Duchem dobra w rodzinie nazywa się łączność życia osobistego dzieci z życiem rodziny, z której dziecko czerpie siły życiowe, szacunek i miłość dla tej komórki społecznej oraz czujność nad jej honorem i powodzeniem. Duchem zła rodziny jest przeciwstawienie siebie społeczności i działanie na jej niekorzyść, duch buntu i nihilizmu, obojętność na sprawy publiczne. Powstaje duch zła przy niezgodzie między rodzicami, gdy jednostki walczą między sobą i wyłącznie dbają tylko o dobro własne. Wówczas dzieci stają się powoli egoistami, niewdzięczne, nie znoszące przymusu, stawiają opór rodzicom, a nawet wypowiadają im walkę.

b) Posłuszeństwo i karność dzieci jest drugim wynikiem autorytetu rodziców. Instynkt naśladowczy — właściwy dzieciom — skłania je do naśladowania i odtwarzania ruchów, postawy, sposobu postępowania i wyrażania się. W dziecku jednak są czynniki, działające przeciwnie: bujność życia i zapas energii pobudza do wyładowania się, a poczucie osobowości — do stawiania się i przeciwstawiania. Ponieważ w życiu spełnia się dużo czynności wskutek przyzwyczajenia, dlatego należy przyzwyczaić dziecko do posłuszeństwa we wczesnym dzieciństwie — narzucić mu pewną ilość takich nakazów, które spełnić powinno bez względu na łzy i krzyki. Potem należy przyzwyczaić dziecko do porządku, prawa, moralności, a wreszcie dwoistość (rozkazu

i posłuszeństwa) sprowadzić do jedności, czyli do karności wewnętrznej. Wraz z posłuszeństwem należy rozwijać poczucie prawdziwej wolności, która nie jest samowolą. Racją bytu wolności jest dobro, które zależne jest od swego celu. Należy wyrabiać w dziecku poczucie hierarchii dobra i wolności. Stąd dopiero płynie wartość przymusu, zmierzającego do wyższej wolności i wyższego dobra. Stąd trzeba się strzec zbytniej troskliwości w dogadzaniu, nie posługiwać się wyłącznie powabem, gdyż w wychowaniu nie wszystko może być przyjemne i pociągające, nie podrymywać w dziecku budzących się instyktów bezwzględnej niezależności, a dążyć do umiławania dobra i służenia mu.

c) Władza nadto winna nakazać szacunek dla siebie, który pobudza dzieci do posłuszeństwa istotnego. Szacunek jest cnotą, suponującą znaczny udział rozumu, a ponieważ intelekt u dzieci jeszcze nie jest rozwinięty, dlatego i do szacunku one nie są skłonne z natury. Umysł dziecka jest pochłonięty przejawami zewnętrznymi i ono nie jest zdolne do odkrycia wielkości i zasługi, kryjącej się pod zabawnymi nieraz pozorami. Dziecko w swej bujności życiowej jest bezlitosne do rzeczy, zwierząt i roślin a nawet do przejawów starości, widząc w niej tylko słabe strony. Pomaga tu przykład rodziców szanujących dziadków, których obecność w rodzinie jest doskonałą szkołą szacunku. Siła, dowcip, bogactwo są mniemanymi wielkościami, na co należy zwracać uwagę dzieci, jak również nie mieszać bojaźni z szacunkiem. Bojaźnią można posługiwać się tylko wtedy, gdy wskutek niedorozwoju dziecko obawia się jedynie tylko osoby silniejszej. Wprawdzie szacunek nie wyklucza bojaźni w dzieciństwie, ale nie może bojaźń być jedynym źródłem szacunku.

d) Poczucie odpowiedzialności rozwija się powoli. Już małe dziecko w działaniu winno mieć poczucie: „to co spełniam, jest moim czynem“. Trzeba wierzyć w osobowość dziecka, odwoływać się do życia swoistego dziecka i do jego zasobów — działać od wewnątrz na zewnątrz a nie odwrotnie. Poczucie odpowiedzialności winno wzrastać z poczuciem życia, należy tedy traktować dziecko co raz poważniej, dopuszczając do współpracy z sobą.

Obowiązki religijne spełniać nie tyle pod groźbą kary, ile jako potrzeby życia, które jedynie w Bogu może osiągnąć pełnię rozkwitu. Nie znaczy to, by dziecko w obowiązkach religijnych

pozostawić samo sobie i swemu natchnieniu, ale nie można z obowiązków religijnych czynić nieprzyjemnej pańszczyzny, podatku lub daniny. Winno wcześniej czuć odpowiedzialność za swą duszę, za jej rozwój, któremu w najwyższym stopniu sprzyja tryb życia religijnego. Wreszcie budzić odpowiedzialność za przyszłość dziecka, rozmawiając o tej przyszłości. Trzeba nadto dać poznać dziecku, że nie jest ono samo na świecie i budzić odpowiedzialność społeczną przez zaznajamianie z otoczeniem i budzenie ku niemu miłości i poczucia sprawiedliwości.

e) Ducha inicjatywy należy budzić u dzieci. Duch inicjatywy jest to postępowanie dobre bez niczyjego nalegania. Wychowanie zbyt miękkie, jak również nadmiernie ostry regulamin i nadużycia zakazu, zabijają inicjatywę.

f) Wychowywać dziecko znaczy ustawicznie wznosić je ku szczytom ku wyżynom życia moralnego i religijnego. A ponieważ przykład jest siłą przyciągającą, przeto rodzice sami winni zawsze dążyć do tych szczytów, uszlachetniać siebie, a przez to samo uszlachetniać i podnosić dusze swych dzieci. To jest właśnie wychowanie pociągające i wyrabiające wolność prawdziwą, którą dzieci widzą w autorytecie rodziców. Tu one same pobudzają się do wysiłku i znoszenia po męsku drobnych cierpień, gdy widzą ten wysiłek i cierpliwość u ojca i matki. Przez wychowanie w autorytecie do samodzielności wznosić się ponad środowisko ziemskie do Boga, bo najwyższym ideałem jest Bóg. Od zabawki nęcącej wznosić się powoli do najwyższego ideału, do którego tylko nieliczne jednostki dochodzą.

Autorytet rodziców i wolność dziecka pozostają do siebie w stosunku odwrotnie proporcjonalnym. Gdy samodzielność dopiero się budzi, na razie przeważać winien autorytet, który powoli winien ustępować wolności dziecka. Rodzice mają wartościować dobra, podawać motywy do jego pragnienia i osiągnięcia, wskazywać na ideały, wdrażać do ich urzeczywistnienia przez żywy przykład, należytą kontrolę i ocenę. Dziecko zaś przez posłuszeństwo ma się ćwiczyć w energii czynnej i rozwijać swą wolną wolę, która ma wdrożyć się do ulegania nie tylko rodzicom, ale najwyższej woli Boga. Stosunek tedy łaski do natury ma być wzorem stosunku autorytetu rodziców do wolności dziecka.

AUTORYTET SZKOŁY A WOLNOŚĆ DZIECKA

Autorytetem nazywamy taką właściwość pewnej jednostki, dzięki której inna jednostka przyznaje tej pierwszej wyższość i zwierzchnictwo nad sobą — czy to we wszystkich, czy w jednej tylko ograniczonej dziedzinie. Autorytet może być istotny, gdy owa wyższość przyznawana jest na podstawie wartości faktycznie przez jednostkę nadrzędną posiadanych — lub fikcyjny, gdy jednostka podporządkowująca się jest ofiarą złudzeń. Autorytet fikcyjny jest zawsze mniej lub więcej krótkotrwały, a jego upadek może mieć następstwa tragiczne zarówno dla jednej jak i drugiej strony.

Poczucie własnego autorytetu to u jednostki nadrzędnej świadomość przewagi swojej siły nad siłą rządzonych. Siła ta może być moralna lub materialna. Na sile materialnej oparty jest autorytet starszego chłopca wobec młodszego — siła mięśni, wojska — broń i organizacja, policji — możliwość pozbawienia wolności osobistej. Na sile moralnej — autorytet matki wobec dorosłego syna, księdza wobec penitenta itd. Stąd i autorytet może być materialny i duchowy.

Człowiek jest istotą złożoną z ciała i duszy i dlatego dla rządzenia nim konieczne jest rozporządzanie podwójnym autorytetem — fizycznym i duchowym. Autorytet samej tylko siły fizycznej wystarcza — i to nie zawsze — w stosunku do zwierząt, autorytet wyłącznie moralny wystarczałby dla rządzenia świętymi i aniołami — dla rządzenia ludźmi zwykłymi potrzeba obu.

Stosunek procentowy siły moralnej i materialnej u rządzonych musi odpowiadać stosunkowi procentowemu uduchowienia i materializmu u rządzonych. Jeżeli władza rozporządza w porównaniu z podwładnymi większym procentem siły materialnej niż duchowej, budzi u podwładnych bunt i nienawiść. Jeżeli procent sił materialnych władzy jest stosunkowo niższy niż procent materializmu u podwładnych, występuje lekceważenie tej władzy, ośmieszanie jej i w rezultacie anarchię i demoralizację społeczną.

Nie wystarcza bowiem, aby zwierzchnik posiadał wyższość w tej czy innej dziedzinie nad rządzonym. Rządzony musi posiadać

w sobie jakiś miernik dla oceniania sił przełożonego. Przykład — jakież może mieć autorytet przy pierwszym zetknięciu się misjonarz wśród ludożerców, bokser wśród bibliofilów?

Z tego wynika: rządzony i rządzący muszą też same wielkości ocenić jako wartości, innymi słowy rzonego i rządzącego musi łączyć cześć dla tego samego ideału. Podstawianie osoby samego zwierzchnika zamiast ideału jest możliwe tylko przy absolutnym bezkrytycyzmie podwładnych (rodzice czy wychowawcy u bardzo małych dzieci, panujący u ludów najpierwotniejszych). Przy nieznacznym tylko rozwoju intelektu podwładnych wychodzi na jaw niepełność takiego ideału i zwierzchnik swój autorytet odzyskać może tylko przez odnalezienie i oparcie się o wspólny z rządzonymi ideał.

Tu właśnie tkwi konieczność oparcia wychowania przede wszystkim na religii i na idealizmie wszelkiego rodzaju.

Jeśli szkoła ma wychowywać, musi posiadać autorytet. Jeśli go ma posiadać, to muszą być spełnione 4 warunki:

- a) wspólny ideał pomiędzy wychowawcami i wychowanymi,
- b) rzeczywiste wartości moralne wychowawców,
- c) posiadanie przez wychowanków jakiegoś miernika dla uświadomienia sobie wartości moralnej wychowawców,
- d) siła materialna wychowawców, odpowiednia do procentu materializmu w psychice wychowanków.

a) Czy trzeba, aby szkoła ten autorytet posiadała? Czy istnieją ludzie, którzyby chcieli, aby szkoła autorytetu u młodzieży nie miała? Jeśli go nie posiada, wszyscy to jej mają za złe. A jednak — znamy wypadki i bardzo liczne, gdzie dom postępuje tak, aby wszystkimi możliwymi sposobami autorytet szkoły zniweczyć.

Dzieje się to właśnie wtedy, kiedy nie został spełniony pierwszy warunek, to zn. kiedy dom — a tym samym wychowanek — i wychowawca, w czym innym widzą wartości, innemu ideałowi służą. W naszych warunkach sprzeczności ideału domu i szkoły są bardzo częste. Szkoła dąży do szczęścia społecznego, dom do szczęścia osobistego, indywidualnego. Jeżeli dom nie rozumie, że szczęście osobiste zależy w olbrzymim procencie od dobrobytu moralnego i intelektualnego społeczności, w której jednostka jest osadzona i na odwrót, jeśli wychowawcy szkolni nie uświadamiają

sobie, że żadna najidealniejsza organizacja nie zapewni szczęścia społeczeństwu, jeżeli każda jego składowa jednostka będzie czuła się podeptana w swojej osobowości — wtedy właśnie rozpala się walka, w której stroną pokrzywdzoną jest zawsze dziecko, zupełnie tak samo jak w razie walki autorytetów dwójga rodziców.

Może też zajść inny wypadek — szkoła szanuje indywidualność dziecka, dom ma zrozumienie dla spraw społecznych — ale szkoła jest państwowa, a rodzina należy do stronnictwa opozycyjnego wobec rządu; jeśli nauczyciel w swojej gorliwości wychowania obywatelskiego żądać będzie od młodzieży zbyt daleko idących manifestacji lojalności, lub przeciwnie, jeśli dom bojkotuje pewne zarządzenia Ministerstwa lub Kuratorium — to autorytet szkoły, jeśli nie upada w duszy dziecka całkowicie, bądź co bądź ulega głębokiemu zachwianiu.

b) Drugim warunkiem jest rzeczywista wartość duchowa wychowawców. Czy szkoła nasza realizuje ten warunek? Oczywiście ocena poziomu zawsze jest względna. Porównywanie nauczycielstwa z przedstawicielami zawodów równych nauczycielstwu uposażeniem wypadłoby wybitnie na korzyść nauczycielstwa. Gorzej nieco wypadłoby zestawienie z przedstawicielami zawodów, wymagających tych samych kwalifikacji i tyluż lat studiów, ale przyczyna tkwi właśnie w upośledzeniu uposażeniowym nauczycielstwa. Dysproporcja wynagrodzenia z stawianymi nauczycielowi wymaganiami sprawia, że obecne nauczycielstwo składa się a) w pewnym procencie z pedagogów doby przedwojennej, ludzi najczęściej nie chcących i nie czujących się na siłach wychowywać, b) z przeważającą liczbą kobiet, obdarzonych przeważnie powołaniem wychowawczym oraz o bardzo skromnych wymaganiach materialnych, c) z stosunkowo nielicznej grupy mężczyzn młodych, pochodzących naogół ze sfer niezamożnych i obdarzonych małą inicjatywą życiową, których do zawodu nauczycielskiego pociągnął fakt automatycznego z latami awansu bez potrzeby rozpychania się łokciami w życiu. To sprawia, że w szkolnictwie męskim zbyt mało jest jednostek obdarzonych prawdziwym talentem pedagogicznym, łączących w sobie wysoki poziom kulturalny z energią i inicjatywą, mogącą imponować dorastającym chłopcom.

Poziom naszego szkolnictwa żeńskiego przede wszystkim powszechnego jest naprawdę bardzo wysoki, choć trudno popisywać

się na zewnątrz efektami. W szkołach męskich średnich, gdzie przewagę liczebną wśród nauczycielstwa mają ludzie starsi, weterani ze szkoły zaborczej, uchylający się, o ile się da, od pracy wychowawczej, wpływ szkoły nie jest ujemny, ale często żaden. W szkołach powszechnych męskich element nauczycielski męski, może wskutek swego upośledzenia materialnego, zdradza pewien pociąg do radykalizowania społecznego.

c) Trzecim warunkiem jest istnienie w duszach dzieci miernika wartości swoich przewodników. Dzieci tego miernika na ogół z domu nie przynoszą. Otrzymujemy w szkole materiał surowy z domów niezamożnych, zarówno dzieci pracowników fizycznych jak i umysłowych, gdyż przeważnie ani jedni ani drudzy nie mają czasu wychowywać swych dzieci i zaszczeplać im pojęcia o prawdziwych wartościach.

Ale choć surowy, materiał jest na ogół dobry. Dwa mamy jednak rodzaje dzieci, utrudniających pracę i podważających autorytet szkoły. Typ pierwszy — to dzieci mętów społecznych i degeneratów. Szkół specjalnych jest za mało i przeniesienie dziecka do nich połączone jest z zbyt wielkimi trudnościami. Typ drugi — ciemna strona szkół średnich — to dzieci domów zamożnych, w ogromnej większości przepojone od kołyski materialistyczną żądzą użycia i sarkastycznym sceptycyzmem wobec nakazów prawa wszelkiego idealizmu społecznego. Pod tym względem w najgorszych warunkach znajdują się szkoły prywatne, drogie, t. zw. szkoły dla dobrego towarzystwa. Najlepsze warunki do utrzymania swego autorytetu ma szkoła średnia państwowa.

d) Czwartym warunkiem jest posiadanie przez szkołę siły materialnej wykonawczej w stopniu odpowiednim stopniowi zwierzętowości czy zmaterializowania elementu wychowywanego.

Pod tym względem sprawa przedstawia się u nas naprawdę rozpaczliwie. Nie rozporządzamy faktycznie żadnymi wobec dzieci sankcjami. Szkoła prywatna i szkoła średnia może w ostateczności ucznia usunąć — jest to nie sankcja, ale rezygnacja z dalszej pracy wychowawczej — pośredniego nie ma właściwie nic. Szkoła powszechna państwowa nie ma nawet tej ostatecznej możliwości. Do lat 14 dziecko musi w szkole pozostać — choćby się z niej codziennie naigrawało. Nie można za to czynić odpowiedzial-

nymi tylko władz ministerialnych. Psychika polska wogóle kar nie znosi. W każdym wypadku kary szkolnej czy sądowej współuczucie społeczeństwa jest zawsze po stronie ukaranego. (Nie mówimy o zbrodniach wołających o pomstę do nieba, ale o łamaniu prawa). Każdą karę odrzucamy jako niepedagogiczną. W rezultacie każda prawie jest zakazana i za użycie każdej można otrzymać sprawę dyscyplinarną od swych władz. Jesteśmy obowiązani zawsze trafić do poczucia moralnego dziecka, którego często w żaden sposób nie możemy się doszukać. Jesteśmy podobni do ludzi, którym każą ciężki gład posuwać, nie wywierając nacisku na całą jego powierzchnię, ale na jedyny z całej powierzchni punktik.

Pozostaje nam jeszcze jedna możliwość — karanie oburzeniem. Okazać maximum oburzenia, a nie dotknąć wychowanka! Unieść się, a nie stracić panowania nad sobą! Skutek pewny, ale ile to nerwów kosztuje! Mimo braku sankcji utrzymujemy swój autorytet, ale to jest gospodarka rabunkowa siłami nauczyciela.

W rezultacie cały szereg nauczycieli rezygnuje z wychowania, przestaje reagować na wykroczenia młodzieży. Jest to zło olbrzymie, bo pociągające za sobą upadek autorytetu nie tylko szkoły i państwa, ale i prawa w samej jego istocie, jest to niszczenie poczucia odpowiedzialności przyszłego człowieka za jego dojrzałe postęпки.

Omówiwszy warunki, jakich autorytet szkoły wymaga, zwróćmy uwagę na czynniki składowe tego autorytetu.

W oczach młodzieży na pojęcie autorytetu szkoły składa się:

a) autorytet osobisty kierownika i poszczególnych nauczycieli, b) autorytet instytucji i c) autorytet państwa lub organizacji, która tę instytucję powołała.

a) Co do sposobów osiągnięcia i utrzymania autorytetu osobistego wychowawcy, obszerniej była o tym mowa w poprzednim wykładzie, Ks. Prof. dr M. Sopoćko. (patrz str. 257 — 259).

Dodać tylko należy, że w tych warunkach kiedy nauczyciel ma do czynienia nie z indywidualnością, ale ze zbiorowością, dobrze jest, jeżeli znajdzie w sobie odrobinę temperamentu aktorskiego — lekeja albo godzina wychowawcza bowiem bywa nieraz epizodem dramatycznym, który można wygrać, albo sfuszerować. Nie wolno też zapominać, o specyficznych cechach psychologii grupy —

tłumu; pamiętać, że tłum złożony z 100 osób, z których każda ma w sobie np. 50% zwierzęcości, w sumie wykazuje nie 50% ale conajmniej 75% bestialstwa.

Wreszcie nie wolno nigdy szukać u dzieci współuczucia, bo one odczuwają to jako słabość, a dla słabości grupa nie żywi nie prócz pogardy,

I jeszcze: żeby imponować młodzieży, dobrze jest bardzo być jeszcze czymś poza szkołą — umieć coś więcej niż swój przedmiot i pedagogikę; mieć choć jedną dziedzinę życia nie podporządkowaną im — dzieciom (malarstwo, sport, literatura itp).

b) Jeśli chodzi o autorytet instytucji, to działa on niejako automatycznie i zanim nie spowszednieje, jest olbrzymią wprost pomocą i atutem w pracy wychowawczej. Wszak szkoła jest to pierwsza instytucja publiczna, z jaką dziecko się styka. Im piękniejszy lokal, liczniejszy personel, bardziej skomplikowany a przecież sprężysty aparat zewnętrzny — tym dziecko staje się dumniejsze ze swego w tej instytucji uczestnictwa. Dlatego porządek, estetyka, punktualność mają tak ogromne znaczenie, ułatwiające pracę wychowawczą.

c) Zastanówmy się teraz czy autorytet szkoły jako instytucji i autorytet państwa, bezpośrednio występującej w szkole państwowej a pośrednio przez ustawodawstwo szkolne także i prywatnej, jest autorytetem ujarzmiającym czy wyzwalającym. Zależy to bezwzględnie od stosunku uczuciowego wychowanka wobec tej instytucji. A stosunek ten będzie zależał od trzech czynników: od wartości, jakich samo dziecko dopatry się w szkole, od atmosfery szkolnej (jak sama szkoła, t. j. personel nauczycielski, siebie ocenia), od sugestii środowiska, z którego dziecko pochodzi.

Chodzi o to, czy dziecko podporządkowując się szkole, a za jej pośrednictwem państwu, doznaje uczucia przymusu fizycznego, materialnego, druzgocącego duchowe ja i przekreślającego jego wolną wolę, czy przeciwnie wola jego współdziała z wolą kierującą, czy czuje się szczęśliwe i dumne z tego, że zostało powołane do zorganizowanej współpracy nad lepszym jutrem swoim i ogółu.

Dziecko musi w szkołę wierzyć — nie tylko dla ułatwienia pracy nauczycielstwa, nie tylko dla własnego dobrobytu wewnętrznego, ale przede wszystkim dlatego, aby jego duchowość mogła się w pełni rozwijać w poczuciu swobody i ufności.

III

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

KSZTAŁCENIE

I WYCHOWANIE PRZEZ NAUKĘ RELIGII

W Poradni Wychowawczej przy K. S. K. w Wilnie zostały przeprowadzone badania nad rozwojem pojęć moralnych i religijnych u dzieci. Analiza odpowiedzi dzieci została podana przez A. Stetanowicz w dziale psychologicznym. Niezmiernie są ciekawe wyniki tych badań, które postaramy się zużytkować do metodycznych celów przy nauczaniu religii.

O co chodzi w nauczaniu religii? Wiemy, że chodzi nie tylko o podanie wiadomości z tej dziedziny, nauczanie bowiem religii ma w szczególny sposób być wychowawczym i mieć na uwadze w pierwszej mierze całe życie dziecka, a w przyszłości dorosłego człowieka. Na życie zaś duchowe człowieka składa się myśl, miłość i czyn. Toteż przy nauczaniu mamy tak postępować, aby najpierw dawać wiadomości dla rozumu. Wiadomości te mają zmierzać nie tylko do zaspokojenia ciekawości, lecz jednocześnie mają wpływać na postępowanie. Zanim jednak nastąpi czyn, trzeba obudzić w duszy umiłowanie dobra, Boga, a wówczas nastąpi i czyn dobry. Te trzy dziedziny myśl, miłość i czyn mają stanowić wewnętrzną jedną całość, w przeciwnym bowiem razie mogą powstać skrzywienia w psychice dziecka. Jeżeli myśl nie będzie dostatecznie ukształtowana, nie będzie posiadała dostatecznej ilości wiadomości religijnych, a uwaga będzie skierowywana wyłącznie na uczucie, może powstać tak zw. fałszywa pobożność, szukanie w religii

wyłącznie przeżyć uczuciowych, co w konsekwencji prowadzić może do załamania się w chwilach, gdy te uczucia zawiodą.

Same jednak wiadomości religijne również nie mogą wystarczyć. Człowiek nie jest samym rozumem, ale ma inne władze, inne dziedziny, mianowicie, wolę, którą trzeba wychować do dobrego czynu. Dlatego przy nauczaniu należy uważać, by zmierzać do wyrobienia przekonań, które nie są tylko wiadomościami oderwanymi, lecz zasadą działania, czymś dla nas konkretnym, naszym, częstką naszego ja, słowem, stanowią z nami jedną całość.

Ponieważ wiadomości, jakie są podawane przy nauczaniu religii, mają się stać zasadą postępowania, przeto trzeba bardzo uważać, by je dać w formie prawdziwej, dokładnej, poprawnej, i w miarę możliwości całkowitej.

Trzeba unikać fałszywych pojęć odnośnie do pewnych tematów, albo pomieszanych z fałszywymi wiadomościami, a przede wszystkim unikać formalnego werbalizmu.

Wiadomości religijne dzielimy na dwie kategorie, mianowicie, wiadomości w ścisłym znaczeniu religijne, czyli dotyczące prawd dogmatycznych i wiadomości religijne, które mają na uwadze bezpośrednio czyn. Te dwie dziedziny są ze sobą najściślej zespolone: pojęcia religijne, dogmaty są punktem oparcia dla zasad moralnych. Toteż trzeba uważać przy nauczaniu, by zawsze te dwie dziedziny szły w parze. Wiadomości dogmatyczne muszą niejako rzucać światło na zasady moralne, nadawać im siłę i znaczenie.

Powszechnie jest znanym, że przy nauczaniu należy rozpoznać od rzeczy konkretnych i nawiązywać do przeżyć dziecka. Tego wymaga również program nauczania religii w młodszych oddziałach szkoły powszechnej. W programie I oddziału jest zaznaczone: „szczególnie wielką uwagę należy przykładać do zastosowań praktycznych nauczania religii”. Ale tu właśnie zachodzi wiele nieporozumień i niewłaściwych zastosowań.

W jaki więc sposób należy realizować w praktyce te wymagania programu?

Zastosowanie praktyczne jakiejś lekcji zmierza przede wszystkim do urobienia dziedziny moralnej.

Formowanie
pojęć
moralnych

Przy urabianiu moralnym należy w sposób odpowiedni pobudzać czynność rozumu i woli, jak wyżej powiedzieliśmy. Czynność rozumu polega na formowaniu pojęć i przyswojeniu zasad moralnych. Bez jasnych bowiem pojęć i rozumienia zasad nie może wola normalnie funkcjonować.

Formowanie zaś pojęć moralnych winno się opierać na zdobytym doświadczeniu dziecka i pobudzaniu umysłu do samodzielnej pracy w oparciu o te doświadczenia. Samodzielna praca umysłu dziecka przejawia się w trzech momentach:

- a) wynalezienie przykładów do danego zagadnienia,
- b) ocena moralna postępowania ludzi,
- c) ocena własnego postępowania, czyli liczenie się z głosem sumienia.

Pierwszy moment powinien stać się punktem wyjścia każdej lekcji, która ma na celu uformować pewne pojęcie moralne. Zanalizujmy przykład podany w artykule o rozwoju pojęć moralnych i religijnych (str. 254). Chcemy np. wyrobić u dzieci pojęcie grzechu, jako zła moralnego. Bliżej się zastanawiając, widzimy, że chociaż dzieci doskonale znają słowo grzech, jednak nie zawsze wiedzą, czym on jest. Badania przeprowadzone nad dziećmi w różnym wieku wykazały, że cały szereg dzieci pod słowo grzech podkłada pojęcie zła doświadczonego. Czym się to tłumaczy? Chyba tym, że przy wyjaśnianiu dzieciom o grzechu katecheta posługiwał się słowem bardziej ogólnym „dobro i zło”, suponując, że dzieci dokładnie wiedzą, co to jest dobro i zło moralne. Okazało się, że dzieci, często pod te słowa podkładają treść niedokładną, albo błędną i tylko niewielka ilość dzieci ma dostateczne zrozumienie tych słów, reszta — albo nic nie wie, albo posiada tylko słowne skojarzenie, albo nie odróżnia dobra i zła moralnego od dobra lub szkody materialnej. Tylko niewielka ilość (21%) dzieci było przygotowanych do zrozumienia dokładnego lekcji o grzechu. Brak ten spotykamy nieraz u ludzi nawet dorosłych, którzy nie potrafią odróżnić zła moralnego od szkody materialnej czy społecznej, a więc tylko — naturalnej.

Pierwszym więc zagadnieniem jest zapoznać się z treścią umysłową, jaką łączą dzieci z danym słowem, którym mamy się posługiwać przy wyjaśnianiu lekcji.

Przy formowaniu pojęć moralnych nie wystarcza zorientować się w zasobie doświadczenia dzieci, trzeba także zapoznać się ze zdolnością moralnego oceniania postępowania ludzi.

Gdy stawiamy dzieciom pytanie, dlaczego takie czy inne postępowanie jest dobre lub złe, otrzymujemy nieraz odpowiedzi albo bez motywacji (43), albo wskazują dzieci na ujemne naturalne skutki takiego czy innego postępowania, i dopiero niewielka stosunkowo ilość dzieci daje ocenę, która się opiera na pewnych podstawach religijnych, jak np. kara wieczna, gniew Pana Boga.

Zapoznanie się z zasobem umysłowym dzieci, zdobytym z doświadczenia życiowego, pozwala nam prowadzić planową pracę nad formowaniem pojęć moralnych. Praca ta powinna zmierzać do tego, aby rozszerzyć i pogłębić doświadczenie, oraz ćwiczyć dzieci w ocenianiu postępowania i wynajdywaniu motywów odpowiednich.

Rzecz jasna, że ćwiczenie to nie może polegać na podawaniu gotowej oceny lub podawaniu przykładów, które dziecko biernie przyjmuje, jako bajki lub zajmujące opowiadania. Jeżeli dajemy przykłady z życia innych dzieci lub świętych, to należy przedstawić konkretne fakty: rozmowy czyiny, uczucia bohaterów, szczególnie czyny i rozmowy, i wymagać od dzieci samodzielnej oceny ich postępowania. W ten sposób dzieci nabiorą wprawę do samorozutnego zwracania uwagi na stronę moralną życia ludzkiego. Przykłady podane w formie ogólnikowej, np. św. Stanisław był bardzo cichy, pokorny, skromny, są niedobre, bo nie przyczyniają się do rozwoju pojęć moralnych, gdyż nie odwołują się do przeżyć dzieci. Taki przykład nic nie mówi, trzeba podawać przykłady w formie czynu, akcji poruszając te momenty, które dziecko samo mogło przeżyć w innych okolicznościach lub sytuacjach.

Po takim przygotowaniu gruntu wprowadzamy pojęcie, o które nam chodzi. Wówczas pod to pojęcie umysł dziecka podciągnie zdobytą konkretną treść.

Dla uformowania np. pojęcia dobra i zła można wykorzystać opowiadanie o upadku aniołów. Trzeba uwypuklić, że otrzymali oni od Pana Boga wszystko, że było im bardzo dobrze

i chwalili Pana Boga. Tu należy odwołać się do doświadczenia dzieci, pobudzić je do wypowiadania się na temat pochwały, które otrzymujemy od innych i udzielamy innym. Następnie pobudzić dzieci do oceny postępowania, kiedy ktoś chce przywłaszczyć sobie pochwały należne komu innemu.

Po tym przygotowaniu opowiadamy o Lucyferze. W ten sposób pobudzimy umysł dziecka do rozróżniania dobra i zła moralnego oraz zaakcentujemy ujemny stosunek do zła.

Dla wprowadzenia pojęcia o grzechu można posłużyć się historią o upadku człowieka. Podkreślić nieposłuszeństwo ludzi Bogu. Po ocenie przez dzieci nieposłuszeństwa, jako zła moralnego kojarzymy to pojęcie z grzechem. Grzech — to nieposłuszeństwo, grzeszyć — to znaczy nie słuchać Boga.

Ten moment daje dobrą okazję do zapoczątkowania wyrabiania sumienia. Dzieci bez większej trudności zrozumieją i same wskażą, że zachowanie się pierwszych ludzi po upadku świadczy o ich wewnętrznym przeżyciu — o wtydziej, jakiego doznawali. Grzech i wstyd łatwo skojarzyć w umyśle dzieci jako przyczynę i skutek.

Formowanie pojęć religijnych u dzieci wymaga nieco odmiennej metody. Punktem wyjścia w tej pracy jest udzielenie dzieciom wiadomości zaczerpniętych z Pisma św. Starego i Nowego Testamentu. Te wiadomości umysł dziecka przyswaja z łatwością i one dostarczają materiału dla formowania pojęć religijnych, podobnie jak własne doświadczenie dzieci — dla formowania moralnych pojęć.

Materiał, jaki mamy podać dziecku, powinien tworzyć pewną całość, z której umysł z biegiem czasu zdoła wytworzyć pojęcia dogmatów wiary.

Dlatego też każde opowiadanie powinno mieć na uwadze określony dogmat, dla którego dostarcza materiału.

Drugim momentem w tej pracy jest utrwalanie w umyśle podanych prawd. Nieutrwalone wiadomości są chwiejne, niejasne, płaczą się z legendami, które dzieci słyszą w swoim otoczeniu i nie są zdane stać się podstawą pojęć dogmatycznych. Toteż niezmiernie ważną jest rzeczą, by dziecko pewnych wiadomości nauczyło się na pamięć w formie krótkiej, zwięzłej i jasnej.

Przy utrwalaniu należy zważać na inne niebezpieczeństwo, na które nie zwracano uwagi w metodyce katechizowania dzieci przed wojną światową. Trzeba się strzec, by utrwalanie w pamięci nie było utrwalaniem słów bez odpowiedniej treści konkretnej. Stąd płynie konieczność konkretyzowania treści.

Niekiedy w celu konkretyzowania treści używają symboli. Ten sposób jest z gruntu błędny, umysł bowiem małego dziecka niezdolny jest jeszcze pojąć treść za pomocą symboli, i dlatego symbol bierze za rzeczywistość, a stąd powstaje zagmatwanie zamiast zrozumienia. Najlepszym sposobem konkretyzowania i utrwalenia pogadań religijnych są proste obrazki konturowe do kolorowania przez dzieci. Utrwalają bowiem treść nie przez słowną formę, lecz pobudzają do oddania treści przez samodzielne opowiadanie, albo przez sposób kolorowania. Dziecko, gdy zarysowuje czarną kredką węza, który kuśił Ewę lub żydów, którzy skazali na śmierć Pana Jezusa, wyraża w ten sposób swoją odrazę do danego czynu.

Trzecim zasadniczym momentem jest ściśle wyrażenie słowne oraz zapamiętanie modlitwy lub prawdy katechizmowej.

Przejście od drugiego do trzeciego momentu, to zn. od obrazka do słownego ujęcia danej prawdy powinno być stopniowe, to zn. obrazek należy łączyć z opowiadaniem w ten sposób, aby posługując się obrazkiem dzieci z pomocą nauczyciela mogły wyprowadzić, a raczej zdobyć lub przyswoić prawdę objawioną.

Znaczenie prawdy dogmatycznej nie polega jedynie na przyswojeniu przez rozum, lecz powinna działać na wolę, objawiać się w czynie jednostki i społeczeństwa.

Tu powstaje nowy problem: wprowadzenie poznanej prawdy w życie czynne. Na pierwszym stopniu nauczania to się skutecznie przez nauczanie się pacierza i praktykę odmawiania go. Na drugim stopniu — przez przygotowanie się do pierwszej spowiedzi i Komunii św. oraz rozpoczęcie pracy wewnętrznej.

W nowym programie nauczania religii w szkołach powszechnych niezmiernie cennym jest to, że ma na uwadze metodę koncentryczną nauczania, gdyż liczy się ta metoda

z psychologicznym rozwojem dziecka, ale z drugiej strony łatwo można stworzyć tak zw. deptak, np. o stworzeniu świata będzie się mówiło przez szereg lat z niewielkimi zmianami. W przeprowadzeniu zaś programu należy uważać, by powoli rozwijać pojęcia stale je wzbogacając w nową treść, a zastosowania praktyczne pogłębiać coraz bardziej.

Ogólne wskazania, wypływające z analizy rozwoju pojęć moralnych i religijnych, mogą posłużyć jako przyczynek do metodyki nauczania religii.

Uwzględniając wyniki tych badań zostały opracowane podręczniki kartkowe obrazkowe dla I i II oddziałów szkół powszechnych oraz wskazówki metodyczne do korzystania z tych podręczników.

Nauczanie w I i II oddz. daje materiał do wyrobienia pojęć dogmatycznych i moralnych.

Dogmaty wiary i zasady moralności są natury abstrakcyjnej. Umysł 7—9 letniego dziecka nie jest jeszcze zdolny do tworzenia pojęć abstrakcyjnych, jest raczej w stadium zbierania konkretnego materiału, z którego później abstrahuje pojęcia. Lekcje religii na tym poziomie nauczania mają na celu dostarczyć umysłowi materiału, który staje się dla wieku późniejszego podstawą do głębszego rozumienia dogmatów wiary, wolę zaś przygotować do chętnego wprowadzenia w życie zasad moralnych.

Dogmatów wiary nie zdobył umysł ludzki przez abstrakcję, lecz zostały one objawione przez Boga. W objawieniu jednak posługiwał się Pan Bóg sposobami dostosowanymi do możliwości poznania umysłu ludzkiego.

Siedmio-dziewięcioletnie dzieci interesuje działanie, akcja, bo pobudza wyobraźnię; czynność zaś wyobraźni sprawia przyjemność i pobudza wolę do działania. W tym wieku dzieci tworzą sobie ideały—obrazy czerpiąc wzory zarówno z postępowania osób żyjących, opowiadań o bohaterach lub z przeczytanych książek.

Prawdy więc religijne trzeba podawać dzieciom w opowiadaniach, które zawierają akcję bądź z dziejów biblijnych Starego Testamentu, bądź z życia Pana Jezusa.

Aby odpowiedzieć temu zadaniu, opowiadanie nauczyciela powinno przedstawić temat lekcji w żywych i barwnych obrazach. Jeżeli bowiem będzie zawierało przymiotnikowe określenie działania danych osób, nie wzbudzi zainteresowania dzieci, nie pobudzi ich umysłu do aktywności. Natomiast opowiadanie zbliżone jak najbardziej do biblijnego wywiera odpowiedni wpływ.

Samo żywe i barwne opowiadanie jeszcze nie wystarcza, bo niczym by się nie różniło od innych opowiadań lub bajek. Opowiadanie z dziejów biblijnych powinno zawierać w sobie prawdę dogmatyczną, wyrażoną nie w przymiotniku lub oderwanym pojęciu, lecz w akcji, np. wszechmoc Bożą wyrażamy nie przez użycie przymiotnika „wszechmocny“, lecz przez opis stworzenia, które powtarzało się kilka razy. Bóg powiedział: „niech się stanie... i stało się“.

Każda lekcja winna mieć na celu także pobudzanie woli do działania według zasady moralnej zgodnej z danym dogmatem. Jeżeli np. opowiadanie o stworzeniu świata zakończymy podkreśleniem, że pierwsi ludzie cieszyli się z życia i dziękowali Panu Bogu, łatwo wywołamy i u dzieci chęć podziękowania Panu Bogu za własne życie.

Nie należy jednak poprzestawać na wyjaśnieniu dogmatu samego w sobie, ale trzeba również zwrócić uwagę na jego znaczenie w życiu społecznym. Zapewne, nie każdy dogmat można będzie przedstawić dzieciom w ten sposób, ale te prawdy, które dadzą się przedstawić od strony życia społecznego, należy wyjaśnić i podkreślić. To samo gdy chodzi o zasady moralne. Należy budzić w dzieciach nie tylko pobożność indywidualną, ale również społeczną.

Poszczególne akty rozumu i ugruntowania cnoty religii, gdyż są oddzielone od siebie stosunkowo długim okresem czasu, w którym wrażliwa natura dziecka ulega innym, a niekiedy wręcz przeciwnym wpływom niż te, których doznało na lekcji religii. Z tych względów konieczną jest rzeczą dać dzieciom taką pomoc, któraby ułatwiła im z jednej strony zapamiętanie danego materiału oraz nawiązanie łączności z następną lekcją, a z drugiej strony, mogła być środkiem wychowawczym. Do

Prawda
dogmatyczna

Spoleczne
ujęcie
dogmatów
i zasad
moralnych

Samodzielna
praca ucznia

Podręczniki
kartkowe
obrazkowe

Materiał
do pojęć
dogmatycz-
nych i mo-
ralnych

Akcja
w wykładzie

tego celu ma służyć seria obrazków konturowych do kolorowania dla każdego dziecka w I oddziale oraz kartkowy obrazkowy podręcznik dla II oddziału. Obrazki są pomyślane w ten sposób, by skupiały uwagę dziecka na treści.

Lekcje można przeprowadzić w dwojaki sposób zależnie od uzdolnienia danego nauczyciela. Jeżeli nauczyciel ma łatwość barwnego opowiadania, będzie się nim częściej posługiwał. Kto zaś tej łatwości nie posiada, może prowadzić lekcję raczej w formie rozmowy z dziećmi opierając się na analizie obrazka.

1) Nie należy dzieciom dawać od razu całego kompletu obrazków lub kartek podręcznika, lecz rozdać w odpowiednim momencie tylko te, które ilustrują lub są związane z daną treścią lekcji. W przeciwnym bowiem razie dziecko od razu przejrzy wszystkie obrazki, co wprowadzi zamieszanie w jego umyśle oraz zniweczy zainteresowanie, które jest potrzebne na przeciąg całego roku.

2) Obrazki mogą być wykorzystane w dwojaki sposób: bądź jako ilustracja do poprzedniego opowiadania, bądź jako pomoc bezpośrednia do omówienia tematu. W tym ostatnim wypadku obrazki należy rozdać na początku lekcji.

3) Ponieważ wszystkie dzieci z danej klasy posiadają jednakowe obrazki, należy omówić w klasie wspólnie z dziećmi treść danego obrazka oraz sposób kolorowania.

Zaznaczyć trzeba, że nie należy podawać dzieciom gotowych kolorowanych wzorów. Praca kolorowania powinna skupiać uwagę dziecka na treści akcji przedstawionej na obrazku. Dając zaś gotowy wzór do otworzenia przekreślamy twórczą pracę dziecka i sprowadzamy ją do jałowego naśladowania formy.

Często dzieci zwracają się zapytaniem, jaką kredką pokolorować ten lub ów szczegół. W tym wypadku trzeba skierować uwagę dziecka na obserwację rzeczywistości. 7—8 letnie dzieci wychodzą z okresu przeważającego działania wyobraźni, a wchodzą w okres zeinteresowania się rzeczywistością. Pobudzanie więc do obserwacji otaczającego świata idzie po linii naturalnego rozwoju umysłu.

Jeżeli dziecko koloruje w sposób nieodpowiedni szczegóły obrazka, np. włosy Adama i Ewy kolorem zielonym, nie trzeba tym się zrażać, bo to świadcy o niedostatecznym rozwoju lub

pewnym zaniedbaniu wychowawczym. Najwyżej można spytać: „czy widziałeś takie włosy?” Następne obrazki będą świadczyć bądź o postępie rozwoju i doświadczenia, bądź o pewnej stagnacji umysłowej. (Nie należy się zrażać, że kolorowanie przez dzieci nie będzie na razie estetyczne, tu chodzi o to, by dziecko wyraziło swe przeżycia).

4) Obrazki te mogą być przeznaczone do kolorowania w domu lub w klasie, zwłaszcza jako ciche zajęcie przy łączeniu klas.

5) Pokolorowane obrazki dołączają dzieci do poprzednich i w ten sposób każde dziecko układa stopniowo albumik lub podręcznik.

1) Kolorowanie obrazków w domu daje okazję dziecku do przypomnienia treści lekcji oraz możliwość głębiej przeżyć ją po swojemu, według własnych możliwości pojmowania.

Wartości wychowawcze obrazków

2) Dziecko obrazek pokolorowany zawiesza u siebie w domu nad łóżeczkiem, ewentualnie nad stolikiem, przy którym odmawia swój paciorek, a w ten sposób pacierz łączy z treścią lekcji, lekcja zaś zmierza do pogłębienia modlitwy. Zmieniając kolejno obrazki co kilka dni (zależnie od lekcji) tym samym wprowadza do swego życia religijnego coraz bogatszą treść, a pacierz nie jest czymś jednostajnym i oderwanym od życia.

3) Kolorowanie obrazków jako praca domowa ma jeszcze i tę wartość, że służy do pewnego stopnia celom apostolskim, gdyż najbliższa rodzina zwykle interesuje się tymi obrazkami, a więc ma okazję do zaznajomienia się z tym, czego się dziecko uczy, przypomina sobie, a często lepiej przyswaja treść religii.

4) W razie opuszczenia przez dzieci jednej lub kilku lekcji łatwo może tę lukę uzupełnić, gdy rodzice w domu opowiedzą treść danych obrazków.

5) Dla nauczyciela nawet pobieżny tylko przegląd tych obrazków da możliwość zorientowania się lepiej w rozwoju dziecka.

6) Wymagania przyniesienia tych obrazków na lekcję następną jest dobrym ćwiczeniem obowiązkowości.

Program nauczania religii ujmuje rozkład materiału koncentrycznie, przeto w drugim oddziale należy znane wiadomości poszerzyć, a rozumienie prawd dogmatycznych pogłębić.

Tylko po uprzednim przeprowadzeniu lekcji przez katechetę tekst zawsze będzie zrozumiały. Tekst obok podany nie jest odisem obrazka, ale ma raczej z nim wewnętrzny związek. Tekst jest jakby wnioskiem z przeprowadzonej lekcji na podstawie danego obrazka.

Odczytanie tekstu podanego obok jest już tylko wyrazem tych prawd w określonej formie. Tekst ma na celu ułatwić zapamiętanie podstawowych prawd katechizmowych.

Na niektórych obrazkach umieszczone są u góry małe dodatkowe obrazki. Ponieważ nauczanie religii w drugim oddziale ma całkowicie ześrodkowywać się na osobie Jezusa Chrystusa, przeto fakty ze Starego Testamentu należy podawać jako przygotowanie na przyjęcie Jezusa Chrystusa lub jako zapowiedź Jego ofiary.

Teksty są wyjęte bądź z katechizmu, bądź z Pisma świętego, bądź ustalonych tekstów pieśni religijnych lub są to krótkie wyjaśnienie odpowiedniej prawdy.

W jaki zaś sposób te ogólne uwagi mają być stosowane przy nauczaniu religii, będzie podane w szczegółowych wskazówkach do każdego tematu. Te szczegółowe uwagi uwzględnić będą a) temat wykładu, b) prawdę dogmatyczną, którą należy wyjaśnić ujętą samą w sobie i od strony życia społecznego, c) zastosowanie w życiu praktycznym indywidualnym i społecznym, d) daną część pacierza czy prawdę katechizmową.

Podręczniki kartkowe, o których mówiliśmy użytkownikowi wyniki badań nad rozwojem pojęć moralnych i religijnych u dzieci, gdyż a) dają możność samodzielnego wyrażenia poznanej treści, b) odwołują się do doświadczenia życiowego dzieci, c) uwzględniają aktywność dziecka, d) ułatwiają zapamiętanie prawd religijnych i moralnych.

Z A P O Z W O L E N I E M W Ł A D Z Y D U C H O W N E J
REDAKTOR: KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ
WYDAWCA: KATOLICKI ZWIĄZEK WYCHOW. W WILNIE

WYCHOWANIE PRZESZ LITURGIE

MSZAŁ RZYMSKI

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
na niedzielę i święta z KOMENTARZEM		
ascetyczno-liturgicznym oprawny w płótno	3.00	4.00 0.75
" " dermatoid	3.50	4.50 0.90
" " skórę	4.50	5.50 1.10

OBRAZKI KONTUROWE

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
do KOLOROWANIA przez dzieci przy nauczaniu religii 1 komplet (56 obr.)	1.10	1.50 0.25
przy zamawianiu 10 kompletów	0.60	0.90 0.20

WYCHOWANIE W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
Plan wychowawczy, str. 22	0.80	1.20 0.25

ODBITKI Z „KU SZCZYTOM”

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
a) Czynny udział w ofierze Kościoła, 24 str.	0.50	0.75 0.20
b) Obserwacje psychologiczne, 102 str.	1.50	2.00 0.40
c) Poznajmy dziecko, 122 str.	1.90	2.50 0.50
d) Dla Matki — popularne pogadanki wychowawcze, 44 str.	0.90	1.20 0.25
e) Jak uczyć dzieci pacierza, 24 str.	0.40	0.70 0.15

K O N T O W P. K. O.

Nr. 700.599

(Ks. Wojtukiewicz Józef)

PRENUMERATA w kraju: rocznie zł. 10.—; cena n-ru zł. 2.50
 zagranicą: rocznie dol. 5.— (zł. 15.—); cena numeru zł. 5.—

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9-10